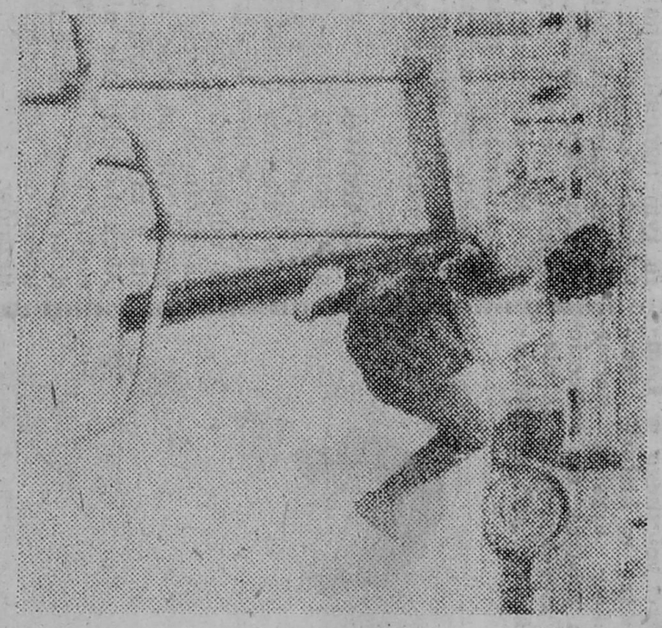
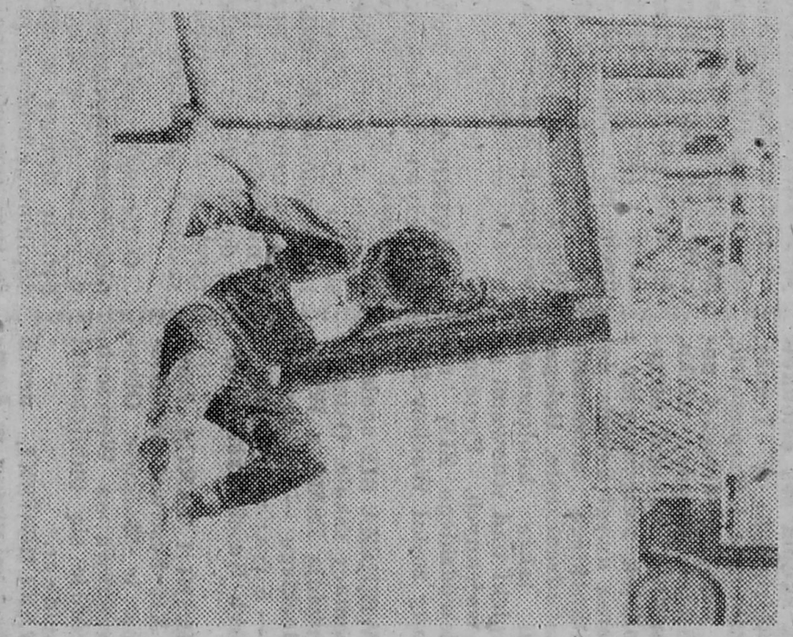
31 (251)
KONTAKTY
1985-08-04
cena 15 zł







MIĘDZYNARODOWE ZAWODY SPORTOWO-OBRONNE

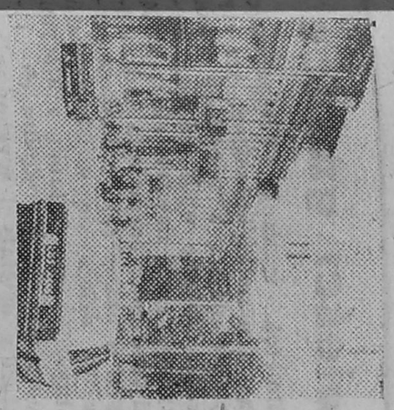
Braterstwo i Przyjaźń

W OBIEKTYWIE GABORA LÖRINCZEGO

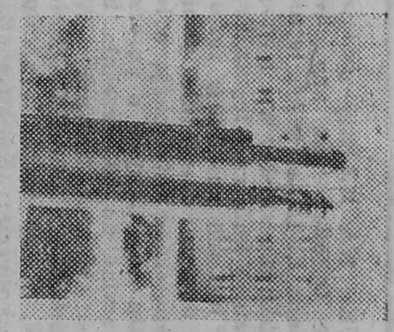




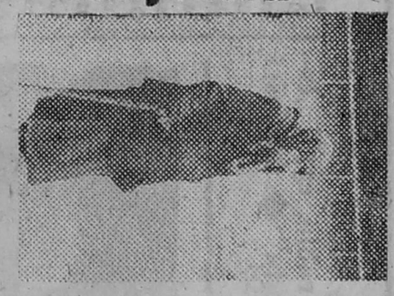
KONTAKTY
ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY
PISMO PZPR
PL ISSN 0208-6840



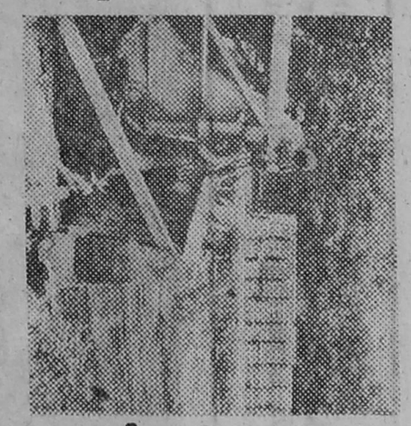
co zrobiłem dla Grajewa? 3



myśliwy i kasjerka 5



za płotem 6-7



papierowa wojna 6-7



to nasze życie

BIBLIOTEKA MARSZAŁKOWSKA

W NASTĘPNYM NUMERZE: skupowy skandal, czyli „Pulpa" ◆ nadzieje i udręki budowlanych ◆ gdzie drwa rąbią, czyli „Iskrzenie" ◆ co może samorząd? ◆ „Magia korowodu" ◆ nowości show-businessu



Na jednym z poligonów WOW odbyły się ćwiczenia żołnierzy Warszawskiego Okręgu Wojskowego pod kryptonimem „Jesion '85". Były one okazją do zaprezentowania zaproszonym gościom, którymi byli I sekretarze partii i wojewodowie 9 województw, czterdziestoletniego dorobku WOW. W jednym z warsztatów remontowo-naprawczych zorganizowano wystawę regenerowanych części zamiennych oraz 300 produkowanych w tych warsztatach, dotychczas importowanych, elementów. Wartość produkcji warsztatów WOW wynosi rocznie ponad 33 mln złotych. Obok żołnierzy w ćwiczeniach „Jesion '85" udział wzięły także pododdziały obrony cywilnej i straży.

KOMUNIKAT WUS o sytuacji społeczno-gospodarczej w I półroczu 1985 roku (w porównaniu z I półroczem 1984).

Przemysł: produkcja sprzedana spadła o 3 proc., wydajność pracy o 1,5, wynagrodzenie wzrosło o 12,5 proc.

Rolnictwo: pogłowie bydła, trzody chlewnej i owiec wzrosło, odpowiednio, o 2,4 5,8 i 10,9 proc.; skup żywca był wyższy o 45,6 proc., jaj o 3,8 proc. niższy; rolnictwo otrzymało 2,5 raza więcej przetrząsaczo-zgrabiarek, o ponad 50 proc. traktorów i wiązałek ciągnikowych, o 43,1 proc. roztrząsaczy obornika.

Budownictwo: oddanych zostało do użytku o 15,4 proc. mniej mieszkań; wydajność pracy budowlanych spadła o 9,4 proc., płace wzrosły o 24,8 proc.

Demografia: w końcu półrocza Łomżyńskie zamieszkiwało 337,6 tys. osób, w tym 122,2 — w miastach.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

▲ KMG PZPR w Wysokiem Mazowieckiem: — Egzekutywa omówiła realizację zadań wynikających z uchwały XVIII Plenum KC PZPR oraz zapoznała się z wykonaniem wniosków pokontrolnych GIT-u. Najbliższą poświęcimy informacji o realizowaniu uchwały Plenum KMG PZPR z 1983 r., którego temat dotyczył kultury fizycznej i sportu w gminie. Obecnie zbieramy materiały z odpowiedzialnych za tę dziedzinę instytucji. Żyjemy sprawami wyborów, które były tematem wspólnej sesji RMG PRON-u, MGRN-u i aktywu KMG PZPR.

▲ KM PZPR w Łomży: — Oczywiście najważniejszą sprawą są wybory do Sejmu. Na najbliższym posiedzeniu plenarnym wyłonimy kandydatów na posłów. Egzekutywa oceniła rozwój oraz omówiła perspektywy sportu, kultury fizycznej i turystyki. Zapoznała się także z informacją prezydenta miasta o pomocy społecznej rodzinom będącym w trudnych warunkach materialnych, emerytom i rencistom. Kolejnym tematem były przygotowania do wyborów.

▲ KMG PZPR w Kolnie: — Odbyła się narada aktywu miejsko-gminnego PZPR dotycząca przygotowań do wyborów (ordynacja wyborcza, zadania POP). Na posiedzeniu Egzekutywy oceniliśmy czytelnictwo książek, czasopism oraz zaopatrzenia bibliotek w mieście i gminie, czytelnictwo prasy partyjnej w bieżącym roku, szkolenie ideologiczne 1984/85 oraz realizację indywidualnych zadań członków POP. Zatwierdziliśmy program szkolenia na rok 1985/86.

PLENUM WK SD w Łomży, poświęcone wdrażaniu ustawy o drobnej wytwórczości i polityce podatkowej wobec rzemiosła, podjęło także szereg spraw natury ogólnospołecznej, takich jak ochrona środowiska, zdrowia, tworzenie warunków umożliwiających ludziom niepełnosprawnym pełne uczestnictwo w życiu.

PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY w Łomży, obsługujący siedem podmiejskich gmin, wyremontował w pierwszym tygodniu żniw czterdzieści snopowiązałek i dziesięć bizonów. Najczęściej psują się zespoły regulacyjne i napędzające snopowiązałek. Jednak prawdziwą zgryzotą POM-u jest rozporządzenie Rady Ministrów nie zezwalające na więcej niż trzydzieści godzin nadliczbowch w miesiącu. Nie pomogła interwencja w UW w Łomży, więc o godzinie szesnastej monterzy składają narzędzia, otrzepują ręce i zostawiają rozkraczone maszyny na polach. To już nie zgryzota, to zgroza!

ODBUDOWYWANE SĄ, po niedawnym pożarze, zapasy ziół w magazynach „Herbapolu". Niezbyt dobra pogoda nie sprzyja wprawdzie zbiorom, ale rekompensuje to zwiększona liczba punktów skupu. W tej chwili łomżyński „Herbapol" wykonał już ponad 30 proc. rocznego planu, skupując głównie liść pokrzywy i brzozy, ziele skrzypu i dziurawca, korę kruszyny, kwiat lipy itp. Moda na ziołolecznictwo, a także postępująca dewastacja środowiska sprawiają, że jak co roku, będą kłopoty z kupnem niektórych ziół, zwłaszcza kwiatu rumianku, melisy i ziela dziurawca.

250 HONOROWYCH dawców krwi rejestruje przeciętnie w miesiącu Wojewódzki Punkt Krwiodawstwa w Łomży. Kartoteki tej instytucji zawierają kilka tysięcy ludzi, którzy ofiarowali potrzebującym ten najcenniejszy lek.

ILE ZARABIAJĄ KSIĘŻA? Tego, niestety, nie wiemy. Rozporządzenie ministra finansów zawiera za to ścisłe dane co do ich opodatkowania. Dochody proboszczów opodatkowane są rocznym ryczałtem, którego wysokość zależy od liczebności parafii: 10,2 tys. zł w parafiach o liczbie mieszkańców do 5 tys.; 16,4 tys. zł — do 10 tys. mieszkańców; 25,4 — do 30 tys. mieszkańców i 35 tys. zł — powyżej 30 tys. mieszkańców. Ta sama zasada opodatkowania obejmuje dochody wikarych.

KONKURS NA BAJKĘ ludową organizuje Ośrodek Kultury Wsi ZMW „Scena Ludowa". Mogą w nim wziąć udział mieszkańcy wsi i wszyscy związani z kulturą wiejską. Prace (bajkę lub ich zestaw w formie wierszy), nigdzie dotąd nie publikowane, opatrzone informacją o ich pochodzeniu oraz danymi o autorze, należy przesłać do 30 września br. pod adres: Ośrodek Kultury Wsi „Scena Ludowa", ul. Jana III Sobieskiego 5/7, 31-136 Kraków, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs «Bajka Ludowa»".

„ZIELONE PRZEDSZKOLA" powstały w tym roku w 37 gminach. W 75 placówkach znalazło opiekę około 1800 dzieci.

TRZY REMIZY w czynie społecznym wznieśli mieszkańcy Wiśniewa, Godlewa Wielkiego i Dąbrowy Łazów. Koszt obiektu w Dąbrowie, w którym znalazła się również świetlica i wypożyczalnia sprzętu gospodarstwa domowego KGW, wyniósł 9 milionów zł, z czego ponad 6,5 wnieśli w formie gotówki i robocizny mieszkańcy wsi. Warto dodać, że Dąbrowa, licząca zaledwie trzydzieści kilka gospodarstw, już wcześniej zbudowała w czynie społecznym szkołę, sklep i basen przeciwpożarowy.

OBRADOWAŁ III Wojewódzki Zjazd Związku Inwalidów Wojennych. Związek skupia 609 członków w czterech oddziałach: w Łomży, Grajewie, Zambrowie i Szepietowie. W zjazdowej uchwale delegaci postulowali obniżenie granicy wieku, od której inwalidzi wojenni otrzymać mogą dodatek pielęgnacyjny z 75 do 70 lat oraz uwzględnienie dodatku kombatanckiego niezależnie od dodatku za odznaczenia. Delegaci podkreślili także konieczność zwiększenia opieki nad wdowami po inwalidach wojennych. Prezesem Zarządu Wojewódzkiego ZIW ponownie wybrany został Wacław Bogucki.

STALE POWIĘKSZA SIĘ społeczny fundusz pomocy szkole. Ostatnie wpłaty: organizacja ZSMP z Wysokiego Mazowieckiego — 3,5 tys. zł; z Zambrowa — 5 tys.; z Grajewa — 2,5 tys.; Z Zaręb Kościelnych — tysiąc złotych.

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „Łomża" uświetni XII Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie. Obecnie Zespół przebywa na Węgrzech, gdzie zaprezentuje się publiczności w Balaton-Foeldwer.

MACIEJ JAKUBOWSKI, uczeń Technikum Mechanicznego w Łomży, jako pierwszy w historii łomżyńskich szachów uzyskał normę kandydata na mistrza. O sukcesie zadecydowało zwycięstwo w turnieju juniorów kadry „A". Gratulujemy!



Fot. S. ANDRUSZKIEWICZ

25 LIPCA o godz. 15.15 Łomża stała się miastem 50-tysięcznym! Pięćdziesięciotysięczną obywatelką stolicy województwa jest Małgorzata Bąkowska, którą w łomżyńskim szpitalu przyjęły położne Irena Miarka i Grażyna Alchowicz oraz lekarz Józef Koniecko. Małgosia ma już czwórkę rodzeństwa; jej matka pracuje w WUSW, a ojciec w GS „Samopomoc Chłopska" w Łomży.

wieści gminne

Półmetek wakacji. Przepełnion pociągi i ośrodki kolonijne. Ale c wszystkie dzieci z wiejskich szk w województwie wyjechały na wy poczynek, czy nauczyciele ma możliwość podreperowania nadszarp niętych w czasie roku szkolnego ner wów, co dzieje się w budynkac szkolnych — oto pytania, z którym zwróciliśmy się do gminnych in spektorów oświaty i wychowania.

ŚNIADOWO. — Nie jestem na u lopie, muszę dopilnować remont budynku po agronomowce, przezna czonego na przedszkole. Ciągle jesz cze szukam wykonawcy. Mam na dzieję, że tej roboty podejmie s grupa remontowa z Wytwórni Urzą dzeń Turystycznych „Gromady" Czeka nas też remont dachu budyn ku szkolnego w Śniadowie. Na t wszystko potrzebne są pieniądze, o nie teraz najtrudniej. Nie widzia łem uczniów wałęsających się po u licach. Część była na obozie wę drownym. Najmłodsi uczęszczają n zajęcia w ramach tzw. Nieobozowe Akcji Letniej. Prowadzimy je prz szkołach w Śniadowie, Szczepanko wie i Uśniku.

Nauczyciele w większości spędza ją wakacje w domu. Wiem, że jed na rodzina nauczycielska wyjechał na wczasy turystyczne i jedna n stacjonarne. Udała nam się wycie czka nad morze, skorzystało z nie 40 nauczycieli. Docierają do nas o ferty z Ośrodka Usług Turystycz nych, czyli biura turystycznego dl nauczycieli, ale nie słyszałem, żeby ktoś z nich skorzystał. Tańsze są ni w innych biurach, a mimo to z drogie.

PIĄTNICA. — Ponad 30 dzie wypoczywa na koloniach międzyna rodowych w Kolnie (wraz z rówie śnikami z NRD). Nie doszedł do skutku wyjazd dzieci z naszej szko ły na kolonie do NRD, byłam wów czas na urlopie i o przyczynach wo lę nie mówić. Poza tym przyjeżdża ją do nas dzieci z całego kraju. Ko rzystają z otwartych w naszych szkołach schronisk.

O liczbach trudno mi mówić, ale niektórym nauczycielom udało się wyjechać na wczasy. Inni pracują pełniąc dyżury w szkołach. Musz dopilnować budowy przedszkola, po za tym remontowana jest szkoła w Budach Czarnockich. Prawdopodob nie na cały rok zostanie wyłączo ny z użytku, właśnie ze względu na remont, budynek szkolny w Kisiel nicy. Martwię się, że nie będzie wy starczającej ilości podręczników. Jak co roku, aby wybrnąć z sytuacji, szkoły będą musiały wymieniać się podręcznikami między sobą.

GRABOWO. — Większość ucz niów pomaga przy żniwach. Nie chcieli skorzystać z wczasów w mie ście. Mieliśmy u siebie obóz, uczest niczyło w nim 30 uczniów. W szko le odpoczywały też na koloniach zdrowotnych dzieci spoza terenu gminy. Ok. 80 proc. uczniów korzy sta z zajęć w ramach Nieobozowej Akcji Letniej. Ale nie ma już np chętnych do korzystania z letnich dziecińców. Panie nauczycielki od trzech dni bezskutecznie czekają na uczniów.

Pracowicie spędzają wakacje nau czyciele. Ok. 50 proc. uczestniczy w kursach dokształcających lub stu diuje, pozostali pracowali jako ople kunowie na koloniach zdrowotnych albo pomagają przy remontach szkół W tym roku przeprowadziliśmy je w Chełchach, Konopkach, Surałach Dobijają nas koszty tych remontów Dostałem dzisiaj rachunek za malo wanie pomieszczeń w szkole w Ko nopkach — 472 tysiące złotych i za stanawiam się, skąd wziąć na t pieniądze.

zdanie tygodnia

— Pora na rewaloryzację rozsądku.

emeryt starego portfela z Kolna

myśl z ałesiem

„Ludzie wsłuchani w uderzenia zegara historii nie dostrzegają często wstecznego ruchu wskazówek."

Horacy Safrin

gościli w Łomży

Stanisław Geber, członek Kolegium Prokuratora Generalnego PRL — uczestniczył w uroczystej akademii w Prokuraturze Wojewódzkiej; płk Ryszard Czerkowski, członek Prezydium Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych — wziął udział w III Wojewódzkim Zjeździe ZIW.

zdarzenia
REDAGOWAŁ WŁADYSŁAW TOCKI

kontakty kontaktów

W ostatnich latach pomoc społeczna stała się powszechna. Pomaga się rozwiązywać trudne sprawy ludzi w ich domu, rodzinie, zakładzie pracy i środowisku.

Wydano już wiele uchwał, zarządzeń, pism okólnych i uzupełnień: trudno wszystko zliczyć, bo ustawodawstwo obszerne. Akcję socjalną prowadzi kilka resortów: Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Ministerstwo Sprawiedliwości, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Ministerstwo Zdrowia. Weszła już Polakom w krew ta pomoc — rutynowa, najczęściej bezmyślna, bardziej ludzi psująca niż im pomagająca i denerwująca tych, którzy ciężko i uczciwie pracują na utrzymanie oraz rozsądnie planują stan swojej rodziny.

Nasze dzieci podzielono na kilka kategorii — do lat trzech i powyżej, na trudne, moralnie zagrożone, zaniedbane i niedorozwinięte. Dawniej były sieroty i półsieroty, teraz pojawiły się sieroty społeczne. To wszystko dla dobra ogółu.

Socjalizm zlikwidował bezrobocie, ale działalność społeczna zamiast niknąć — rośnie. Mnożą się nam te działania, a oddanych sprawie wciąż przybywa. Państwo to zauważa i co rusz sypią się odznaczenia „za działalność społeczną" dla związkowców, dla pronowców, dla oświatowców, dla milicjantów. A ciężko pracować, jak Syzyf, trzeba bez końca, bo potrzeby rosną. Świadczą o tym wasze artykuły: „Piekło — niebo", „Chrystus na melinie", rubryka „Z marginesu" dokłada swoje, a „Spięcia" też niosą coś niecoś — jest tam przekrój całej łomżyńskiej społeczności.

Dzieci się narkotyzują, popełniają drobne wykroczenia, nie uczą się, biją swoich rodziców i nauczycieli. Robotnicy piją, awanturują się, maltretują żony i dzieci, kradną (przepraszam, nie kradną, lecz przywłaszczają mienie). Ci, co stoją w hierarchii społecznej wyżej, biorą łapówki, robią różne szmugle, naciągają skarb państwa na straty. Uznawane za wielkie damy panie „podkradają" sobie mężów. I na tym tle rozwija się pomoc społeczna — zapomogi, zasiłki, umorzone pożyczki, śledztwa, dochodzenia, sprawy w sądach, uchylone orzeczenia. To wszystko dla dobra ogółu, a wykolejeńców wciąż przybywa.

Może bezrobocie rozwiąże problem, gdy każdy wykolejeniec dostanie pracę. A panny, tak jak przed wojną, niech dbają o dziewictwo, kawalerów zaś cenmy za uszanowanie tej wartości. Mam znajomą, która jest panną, mieszka z cudzym mężem i ma z nim dwoje dzieci. Teraz jest na urlopie wychowawczym i lepiej żyje niż jej zamężna koleżanka, bo ma większy (za swoje zasługi moralne) zasiłek. Czego z takich faktów uczą się nasze dzieci? Dzieci mają swój „Kodeks ucznia". Zawieśmy jego moc na jakiś okres próbny, wprowadźmy bezpardonowy szacunek dla nauczyciela i wychowawcy — może wtedy coś drgnie.

Będą przeciwnicy — po co się cofać? „Jak odnowa, to od nowa", we wszystkich dziedzinach i w opiece społecznej też.

CZYTELNICZKA Z ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Od redakcji: ciekawe, co o poruszonych w liście problemach sądzą inni Czytelnicy. Zapraszamy do dyskusji.

* * *

W imieniu Ludowej Spółdzielni Wydawniczej przesyłam zespołowi redakcyjnemu serdeczne gratulacje z okazji 5-lecia waszego pisma. Jesteśmy pełni uznania dla waszych cennych inicjatyw podejmowanych z młodzieńczą werwą i z myślą o nadawaniu nowych impulsów rozwojowi regionalnej i narodowej kultury.

Oby na dalsze, długie lata starczyło wam pomysłowości, rozmachu i twórczej inwencji w publicystyczno-organizatorskich działaniach, które wywołują szeroki rezonans społeczny. Przyjmijcie również życzenia wszelkiej pomyślności osobistej.

LEON JAŃCZAK
prezes LSW

co zrobiłem dla Grajewa?

Mgr inż. RYSZARD SŁOTWIŃSKI, zastępca dyrektora ds. zaopatrzenia i kooperacji Zakładów Płyt Wiórowych: — Grajewianom dajemy miejsca pracy (około 1000), ponad 40 osób możemy zatrudnić od zaraz. Nasze wyroby są, niestety, nie do kupienia w Grajewie. Dystrybucja płyt laminowanych objęta jest rozdzielnictwem centralnym. Możemy zaoferować jedynie płyty surowe. Musimy jednak zastrzec, że nie jesteśmy jednostką handlową. Rozwiązaniem byłoby przejęcie naszych niepisanych czynności handlowych przez jakieś przedsiębiorstwo do tego powołane. Płyty surowe zobowiązujemy się takiej jednostce dostarczyć.

Sprawujemy patronat nad Przedszkolem nr 5, które ma swoją siedzibę w naszym zakładowym obiekcie, adaptowanym z hotelu robotniczego. Chodzą do niego nie tylko dzieci naszych pracowników. Oddalone jest ono od centrum miasta o 4 kilometry, zapewniamy więc dowóz i powrót do domu przedszkolakom, ich rodzinom, a także transport zaopatrzeniowcowi. Wykonujemy drobne naprawy, pomagamy w zaopatrzeniu w sprzęt, zabawki, meble itp. Podobne zobowiązania mamy wobec Liceum Ogólnokształcącego (transport na wycieczki, zawody, naprawy). Nieodpłatnie przekazujemy szkole odpadki naszych wyrobów na pomoce dydaktyczne, zajęcia techniczne, półki, plansze itp. Właściwie pomagamy — w miarę możliwości — wszystkim placówkom oświatowo-wychowawczym. Nasi pracownicy są członkami komitetów rodzicielskich, więc to zobowiązuje podwójnie.

Sytuacja mieszkaniowa miasta jest trudna. Mamy bloki zakładowe (309 mieszkań), a 26 czerwca ruszamy z budową dwóch następnych (84 mieszkania). Latem organizujemy naszym pracownikom i ich rodzinom wypoczynek sobotnio-niedzielny (grzybobranie, wyjazdy nad jezioro). Nie mamy, niestety, własnego ośrodka wypoczynkowego, ale za to — 235 pracowniczych ogródków działkowych, i jeszcze kilka wolnych.



Inż. JÓZEF ŚWIDERSKI, wiceprezes ds. technicznych i produkcji Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej: — Nasz zakład istnieje dopiero od dwóch i pół roku, więc przede wszystkim musimy zrobić porządek wokół własnych spraw. Mamy do uporządkowania teren Spółdzielni i jej otoczenie, a to przecież także część miasta. W czynie społecznym nasi pracownicy posadzili drzewa, krzewy róż, zasiali trawę. W naszym zakładowym bloku mieszka 60 rodzin. Pierwsi lokatorzy wprowadzili się jesienią ubiegłego roku. Wokół budynku robią porządki, także w czynie społecznym. W planie mamy budowę jeszcze jednego bloku, co w pełni zaspokoi potrzeby naszych pracowników. Sprawujemy patronat nad SP nr 1. Zapewniamy pomoc w drobnych naprawach oraz transport. Dzieci zapraszamy na uroczystości zakładowe (np. choinkę). Potrzeby rynku i handlu staramy się zaspokoić w 100 proc. — nowe maszyny i pełne zatrudnienie dają nam takie możliwości. Chcemy rozszerzyć asortyment serków smakowych homogenizowanych (ostre, z papryką, z owocami), ale to zależy od zakupu dodatków. Mamy także zamiar wprowadzić na rynek kefir i maślankę. Niestety, zapotrzebowanie handlu jest niewielkie, co nas dziwi, bo już lato, a ludzie dopytują się o napoje mleczne. Sami więc robimy rozeznanie, bo zależy nam na konsumentach, głównie — rolnikach ciężko pracujących w polu.

Inż. RYSZARD JENCZELEWSKI, dyrektor oddziału „Agromy": — Zaopatrujemy rolnictwo trzech województw (łomżyńskie, białostockie, suwalskie), a bywa, że i prawie z całej Polski. Rolnicy przyjeżdżają do nas po sprzęt produkcji radzieckiej (ciągniki, rozrzutniki obornika, kombajny) i części zamienne. Charakter naszych usług sprawia, że miastu właściwie nic dać nie możemy. Nie mamy nawet własnego transportu. Dysponujemy jedynie dźwigiem, który wypożyczamy różnym instytucjom, np. gospodarce komunalnej.

Mgr JERZY BUZON, dyrektor Miejsko-Gminnego Domu Kultury: — Liczymy się w województwie, więc to chyba najlepiej świadczy o zaspokojeniu potrzeb duchowych mieszkańców. Działają kółka zainteresowań (plastyczne, fotograficzne), zespoły artystyczne, powstaje amatorski klub filmowy. Prowadzimy dokumentację faktograficzną życia miasta (opisową i zdjęciową). Dysponujemy materiałem z prawie 40 lat. Wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Grajewskiej przygotowujemy się do wydania III tomu „Materiałów i studiów z dziejów Ziemi Grajewskiej". Taka jest potrzeba środowiska. Współpracujemy z kilkoma zakładami (m. in. organizując u nich wystawy (fotograficzne, plastyczne, tkactwa artystycznego), imprezy (choinki dla dzieci), spotkania poetyckie, programy estradowe z udziałem zaproszonych aktorów. Jest to korzyść dwustronna: my im kulturę, oni nam pomoc, np. w drobnych naprawach. Nasze zespoły uczestniczą w różnych uroczystościach w mieście, dając bezpłatne koncerty. Zależy nam szczególnie na twórcach-amatorach. Zrobiliśmy już rozeznanie w regionie, a Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury organizuje wystawy ich dorobku artystycznego. Mamy także najpiękniejszą piwnicę w Grajewie. Po oddziale dziecięcym biblioteki publicznej odziedziczyliśmy trzy pomieszczenia, które po przebudowie i odpowiednim wystroju niebawem przeznaczymy na klub-kawiarnię dla dorosłych. Będzie trochę muzyki, poezji, jazzu, brydż sportowy, szachy. Tego oczekują od nas już nie nastolatki i jeszcze nie seniorzy.

Inż. SZYMON JEGLIŃSKI, kierownik Zakładu nr 4 Lubelskich Fabryk Wag: — Przede wszystkim możemy się pochwalić, że w każdym sklepie gospodarstwa domowego w Grajewie są nasze wagi, których na próżno szukają klienci w innych miastach. Poza tym dajemy zatrudnienie. Ponad 1/3 załogi stanowią kobiety. Na większości stanowisk jest lekka praca. Stawiamy przede wszystkim na młodzież. Znajdą u nas zatrudnienie absolwenci szkół zawodowych i techników. Ze swoich młodych pracowników jesteśmy zadowoleni. W ubiegłym roku nasza załoga pracowała w czynie społecznym przy porządkowaniu parku na tzw. ślepym jeziorku, a jesienią mamy zamiar posadzić tam drzewa i krzewy. Sprawujemy patronat nad Przedszkolem nr 4, zapewniając drobne naprawy, naszego żuka, przekazując odpady tworzywa na zabawki. Członkowie naszej straży pożarnej pomagali w usuwaniu awarii ulicznej (pompowanie wody). Działający u nas Klub Honorowych Dawców Krwi zrzesza 23 członków. Dotychczas oddali 60,760 litra krwi.

STANISŁAWA ŁUN, sekretarz Zarządu Miejskiego Ligi Kobiet Polskich: — Staramy się przede wszystkim ulżyć kobietom, zarówno w pracy zawodowej, jak i życiu prywatnym, rodzinnym. W ostatnich latach walczyłyśmy o zwiększenie miejsc w żłobkach i przedszkolach. W roku ub. wszystkie dzieci miały je zapewnione. Kobiety widzą wiele spraw lepiej, krytyczniej, dlatego cieszy nas, że ponad 20 proc. to radne MGRN-u, a jej wiceprzewodnicząca jest naszą członkinią. Niedawno udało nam się zapewnić mieszkanie rozbitej rodzinie, ale walka o stomatologa dla dzieci ciągle trwa. Prowadzimy działalność oświatową: poradnię przedmałżeńską, organizujemy spotkania na temat zdrowia, pielęgnacji niemowląt, wychowania dzieci i młodzieży. Prowadzimy kursy kroju i szycia, żywienia rodziny, ekonomicznego gospodarowania budżetem rodzinnym. Nasz radca prawny udziela bezpłatnie porad. Oczywiście w naszych zajęciach mogą uczestniczyć wszystkie kobiety, nie tylko członkinie LKP. Nasze przedstawicielki działają także w zarządach SKP, PCK, PKPS, TPD. Staramy się być wszędzie tam, gdzie potrzebna jest pomoc kobiecie i rodzinie.

WIESŁAW KUCZYŃSKI, zastępca prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej: — Jedna trzecia mieszkańców Grajewa mieszka w naszych blokach. W tym roku nie oddamy, niestety, ani jednego lokalu. Właściciele domów, znajdujących się na terenie przeznaczonym do zabudowy, nie chcą opuścić swoich siedlisk, a jedna osoba odwołała się do Naczelnego Sądu Administracyjnego, uznając za zbyt niską kwotę za wywłaszczenie. Sytuacja taka trwa od sierpnia ubiegłego roku. Przyszłe osiedle Centrum zaprojektowane jest na 1139 mieszkań. Jego budowa planowana była już w tym roku, lecz ze względu na odwołania 22 osób do NSA (lokalizacja osiedla przewidziana jest na ich terenach) mamy związane ręce. Gdyby nie to, już w tym roku byłoby 135 nowych mieszkań.

Samemu miastu możemy oferować niewiele. Oczywiście najwięcej mieszkańcom naszego osiedla Waltera. Mogą spotkać się w klubie osiedlowym. W sierpniu organizujemy półkolonie, bilard, tenis stołowy, piłka nożna, szachy, warcaby. W świetlicy osiedlowej działają kółka zainteresowań dla młodzieży oraz Klub Seniora. Starsi mieszkańcy osiedla wyjeżdżają na wycieczki, biorą udział w konkursach, imprezach kulturalnych. Wspólnie z Zarządem Wojewódzkim TKKF wybudowaliśmy boisko sportowe. Pozostało nam jeszcze zainstalować oświetlenie i nagłośnienie z myślą o ślizgawce. Sprawujemy patronat nad SP nr 4. Wykonujemy naprawy elektryczne, ślusarskie, hydrauliczne, stolarskie. Nasz ciągnik służy młodzieży w dniach zbiórki makulatury organizowanej przez szkołę.

sondaże

KRYTERIA PARTYJNOŚCI

odmierzanie MIARY



Kiedy niejednokrotnie zastanawiałam się nad partią, jej historią, polityką, rolą we współczesnej rzeczywistości Polski, zawsze dochodziłam do wniosku, że ciągle się uczymy. Mamy bardzo dobre wzory, wiele doświadczeń, wiemy, czego szukać, a przecież wciąż dyskutujemy nad pożądanym modelem pracy partyjnej, kryteriami członkostwa w naszej organizacji. Tę potrzebę uświadomił nam IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR, a nowych impulsów dostarcza codzienna działalność.

Do partii wstąpiłam jako absolwentka szkoły średniej, w moim pierwszym miejscu pracy. W szkole należałam do ZMS-u. Organizacja ta działała również w zakładzie, ale jakoś nie umiałam się w niej znaleźć. Zdawałam sobie sprawę, że pewien etap życia mam już za sobą, że przede mną nowe, „dorosłe" obowiązki. Byłam wtedy jeszcze nastolatką, z głową pełną ideałów, bez doświadczeń w działaniu społecznym i miałam tremę: czy potrafię, jak ocenią mnie inni, a jednocześnie pchała ciekawość: jaka jest ta partia? Z kim przyjdzie mi pracować?

Nasza zakładowa organizacja partyjna była znana w przedsiębiorstwie ze swej prężnej pracy, skuteczności podejmowanych decyzji, miała swój autorytet, a co najważniejsze: była z ludźmi na co dzień. Częste zebrania OOP, bezpośrednie kontakty sekretarzy z robotnikami na ich stanowiskach pracy, utrwalały przekonanie, że partia istotnie jest robotnicza, szanuje ludzką godność i pracę, jest zawsze z tymi „na dole", umie i chce ich słuchać. Wzorem członków partii pozostaje dla mnie do dzisiaj ówczesny sekretarz naszej OOP. Był to człowiek prosty, z podstawowym wykształceniem, ale niezwykle oddany partii, a tym samym sprawom ludzi pracy, bo — jak często mówił — im właśnie PZPR ma służyć.

Człowiek ze swej natury jest egoistą, lecz w każdym ukryte są dobre cechy charakteru. Trzeba je wydobyć i rozwijać, i to jest właśnie zadanie dla partii — umieć wybierać ludzi do tak odpowiedzialnej pracy, jaką jest decydowanie o losach narodu.

W naszej ówczesnej OOP nie było spraw przemilczanych. Nie przypominam sobie zdarzeń, które zraziłyby mnie do organizacji. Wiele zawdzięczałam moim rekomendującym. To jest bardzo istotne, zwłaszcza dla młodego człowieka, który nie może być pozostawiony sam sobie i przypadkom. Rekomendujący powinien mieć moralny obowiązek opiekowania się kandydatem w pierwszych miesiącach jego przynależności do partii. Ja miałam to szczęście. Ci ludzie przychodzili do mnie niemalże każdego dnia, interesowali się moją pracą zawodową i społeczną. Rekomendacja to najważniejszy okres w życiu członka partii-stażysty. Nie wolno czekać, aż takiego człowieka doświadczy życie, skoro można uchronić go przed błędami. Jest to odpowiedzialność właśnie za kryteria partyjności. Rekomendujący najlepiej znają predyspozycje psychiczne przyszłego członka PZPR, jego środowisko. Ten start musi być dobry, jeśli PZPR chce mieć w swoich szeregach leninowską awangardę.

Do dziś pozostał mi w pamięci moment wręczania legitymacji. Egzekutywa ówczesnego Komitetu Powiatowego i ja zdająca egzamin z dojrzałości społecznej. To było chyba bardziej emocjonujące niż matura.

Żyliśmy wtedy atmosferą zebrań naszej OOP, naszymi bolączkami i radością, gdy coś się udało. Przekazywania wniosków „wyżej" OOP pilnowała niezwykle uważnie. Po prostu nie wyobrażaliśmy sobie, że nasz głos może być zlekceważony. Zdawaliśmy sobie sprawę z własnej siły, wierząc w solidność wyższej instancji, do której kierowaliśmy nasze sprawy.

I nagle coś się zaczęło psuć. Lata siedemdziesiąte. Ludzie niezorientowani w sprawach robotniczych, problemach zakładu, nie mający pojęcia o naszych kłopotach, zaczęli za nas i o nas decydować. Bez przerwy, ze wszystkich stron, byliśmy otoczeni „nauczycielami". Wielu z nich zapomniało, niestety, że ten zawód wymaga przede wszystkim wiedzy, doskonałej znajomości danej dziedziny. Nie zaglądali już do statutu PZPR, niewiele ich obchodziły kryteria partyjności. Oni po prostu wiedzieli „lepiej", a najważniejsze były ich pomysły. Rzucali hasło: „Im więcej, tym lepiej". Efektywność pracy OOP, POP, KZ-ów oceniana była na podstawie statystyki, bez wnikania w szczegóły, jacy ludzie trafiają do partii.

Nigdy nie zapomnę pewnego działacza, który miał spełniać rolę opiekuna naszej OOP. Zawsze gdzieś mu się spieszyło. Na zebraniach siedział jak na szpilkach i ciągle patrzył na zegarek. Coś tam przeczytał, powiedział „jak powinniśmy" i nigdy nie wytrzymywał do końca zebrania. Najbardziej bulwersujący był moment, gdy zbierał swoje manatki zapewniając po sto razy: „Oczywiście, towarzysze, ja wszystko notuję, co mi mówicie. Jeżeli nie będę mógł być na następnym zebraniu, przekażę to komuś, aby was poinformował" i już był za drzwiami. A na następnym zebraniu zjawiał się nowy „opiekun", który o niczym nie wiedział, bo mu nie przekazano.

Zresztą tych „opiekunów" mieliśmy strasznie dużo. Co zebranie — to inny. Każdy był wielce zdziwiony, gdy pytaliśmy o losy naszych wniosków, choć jego poprzednik „skrupulatnie" je zapisywał. Ta cała dziecinada była już nie na nasze nerwy. Prężne dotychczas OOP zaczęła opuszczać chęć działania. Rosły niezałatwione sprawy, a w ludziach obojętność.

Do tego doszedł jeszcze inny fakt, również z naszego podwórka i chyba długo pozostanie w pamięci załogi. Pewien czołowy działacz „z góry" miał odwiedzić nasz zakład. Jego wizytę poprzedziła specjalna inspekcja, która stwierdziła: „Nie może do was przyjechać, bo za dużo w waszych halach pyłu, kurzu, hałasu, za gorąco, za..." To nas zbulwersowało. Zwykły robotnik w takich warunkach spędza pół życia, a „działacz" nie chciał poznać ich, bo... Pojechał do sąsiedniego zakładu, gdzie były czyściutkie, przestronne, ciche sale. A tyle haseł padło z jego ust. O godności człowieka i szacunku dla ludzkiej pracy także. Jeżeli partia robotnicza była związana z tą klasą tylko jałowym gadaniem, to nie powinna była tak siebie nazywać. To przecież nie do pomyślenia, aby „dół" sobie, a „góra" sobie.

I po to właśnie był sierpień '80, żeby przypomnieć partii jej powołanie. W naszej OOP legitymacje oddawali ludzie, którym PZPR zawsze kojarzyła się z przywilejem własnych korzyści, a nie dodatkowych obowiązków. Bardzo dobrze, że odeszli karierowicze, choć niektórzy pozostali i jeszcze liczą na jakieś „załatwienie". Ogromną stratą dla partii jest odejście działaczy z prawdziwego zdarzenia, którzy widząc bezsens swoich dotychczasowych starań, nie wytrzymali tej sytuacji psychicznie. Zostali ci, którym przeciwności jakby dodały skrzydeł. Aktywistom nie było czego wtedy, i nie ma do dziś, zazdrościć. Muszą umieć pogodzić obowiązki zawodowe, rodzinne i społeczne. W naszej OOP mamy trzech działaczy-emerytów. Towarzysz Mieczysław Cyl, PPR-owiec, i pozostali służą nam swoją radą i pomocą. Pozostali z nami, choć te burze ich także nie ominęły.

Dziwiły mnie opinie niektórych towarzyszy, że czują się winni „współtworzenia" wypaczeń partii. Nigdy nie miałam takiego uczucia, a tym bardziej myśli oddania legitymacji. Nie dręczyły mnie wyrzuty sumienia, bo nasza OOP zrobiła to, co do niej należało. Jeżeli ktoś nie spełniał należycie swoich partyjnych obowiązków „na górze", dlaczego mamy dzielić się z nim tym grzechem? Uważałam wtedy, że skoro partia jest przewodnią siłą narodu, musi to pokazać właśnie teraz, w chwili próby, oddając władzę w ręce ludzi odpowiedzialnych, a przede wszystkim widzących w każdej swojej decyzji ludzi pracy.

Gdy wracam pamięcią do naszych zebrań z lat 1980—81 do dziś czuję żal. Spotkania odbywały się regularnie, były burzliwe, nie zawsze umieliśmy dyskutować, nie znając dokładnie sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju. Oczekiwaliśmy moralnego wsparcia ze strony wyższej instancji partyjnej. Niestety, bezskutecznie. Musieliśmy radzić sobie sami. A przecież partia powinna zawsze pamiętać, że istnieją jakieś OOP, POP, KZ-y, bez których sama nic nie znaczy.

Dziś, po tym sierpniowym zakręcie, dobrym znakiem jest zaostrzenie kryteriów partyjności, „zgubionych" kiedyś po drodze. Jako OOP jesteśmy na to niezwykle uczuleni, choć tak trudno przewidzieć czyjeś zachowanie. Ciągle jeszcze jest w PZPR zbyt dużo ludzi „oczekujących". Właściwie nie wiadomo na co, bo jeżeli na własną korzyść, każda OOP lub POP obowiązana jest taki zamysł „wybić z głowy". Jeśli robi to nieskutecznie, ponosi winę za ewentualne niegodne członka partii zachowanie. Czyż trzeba czekać na reakcję komisji kontroli partyjnej? Trzeba likwidować przyczynę, a nie skutek!

Nasze zebrania coraz bardziej przypominają mi moje pierwsze, gdy uczyłam się pracy partyjnej. Nie zdarzyło się, aby jakikolwiek nasz wniosek pozostał bez odpowiedzi. Z OOP po prostu wszyscy się liczą. Mamy jednak zastrzeżenia do odpowiedzialnych za dostarczanie nam informacji, a także za poziom szkoleń politycznych. Ich program nie może przecież ograniczać się tylko do historii ruchu robotniczego. Chcemy wiedzieć, co się dzieje w kraju. Po co nam fałszywe sensacje z „Wolnej Europy"? Przecież nie mamy przed sobą nic do ukrycia. Nie możemy bać się prawdy.

Samo opłacanie składek partyjnych nie czyni z nikogo działacza, podobnie jak podpisanie listy obecności na zebraniach. Dzisiejszy członek partii musi być świadomy ideologii swojej organizacji, konsekwentny w zasadnym postępowaniu i krytyce, wrażliwy. Winien skutecznym reagowaniem na zło społeczne umacniać swój autorytet zawodowy i moralny.

Dobrze się stało, że XX Plenum KC PZPR poświęciło swoje obrady ocenie stanu partii i skuteczności jej działania. Przez pryzmat jednostkowych poczynań oceniana jest dzisiaj cała organizacja. Nie możemy pozwolić sobie, aby opinie „partia kradnie", „dyskutuje" lub „ciągle się odznacza" niweczyły naszą ciężką pracę, odzyskiwanie autorytetu PZPR. Wszyscy członkowie partii — od OOP po KC — muszą mieć świadomość jednakowych praw i obowiązków partyjnych, wszystkich muszą obowiązywać te same kryteria partyjności. Trudności są do pokonania, jeżeli zabierzemy się do nich solidnie, z tymi, którym rzeczywiście na tym zależy. A partia to przecież ludzie.

Notowała
GABRIELA SZCZĘSNA

GENOWEFA ŁASKARZEWSKA, członek PZPR od 1961 r., I sekretarz OOP w Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej.

POSŁAWY

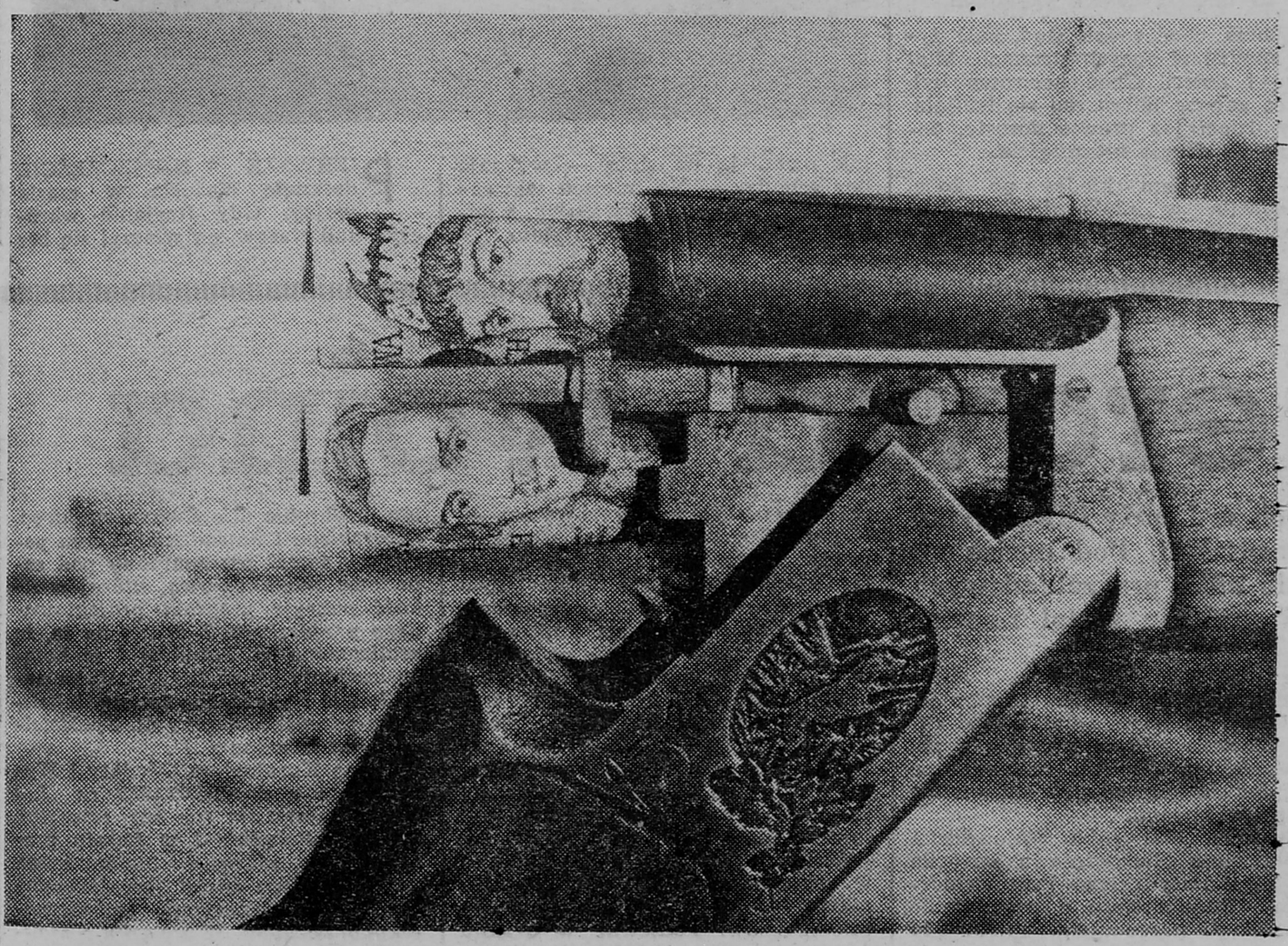
PO ZBUDOWANIU PIERWSZEGO BLOKU NIEZADOWOLENIE „SZEREGOWYCH" CZŁONKÓW SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W C. WYWOŁAŁ ROZDZIAŁ MIESZKAŃ — KLUCZE OTRZYMALI PRZEDE WSZYSTKIM PEŁNIĄCY W NIEJ RÓŻNE FUNKCJE. BODAJ DWUKROTNIE ZAOWOCOWAŁO ONO POZWAMI DO SĄDU. W KOŃCU — TA AFERA.

WIESŁAW KOŁOWSKI

MYŚLIWY I KASJERKA

Wiceprezes Ch. jest już sprawą zmęczony. Wolałby pokazać „dziewiątkę" — niedawno zbudowany blok, pochwalić się oszczędnościami. Ma swoją opinię na temat funkcjonowania Spółdzielni.

— Administracją nie powinni zajmować się społecznicy, lecz fachowcy — twierdzi. Godzi się udostępnić protokół z lustracji pod warunkiem, że zgodę wyrazi prezes WZSM-u. Ten z kolei oczekuje przyzwolenia prokuratora. Po lustracji pracownik CZSBM-u napisał m.in.: *„Ustalono, że osobą odpowiedzialną za prowadzenie kasy w badanym okresie była L. Stwierdzono, że kwota 80 000 zł pobrana czekiem z Banku Spółdzielczego nie została zaprzychodowana do kasy w dniu pobrania. W dn. 10.10.84 r. zrealizowany został czek [...] na kwotę 28 000 zł. Kwota ta nie została zaprzychodowana do kasy. Ustalono, że pobrano z Banku Spółdzielczego oraz od ob. W. gotówkę w kwocie 228 000 zł. Ob. L. nie zaprzychodowała jej do kasy"*. Poza tym kontrola ujawniła zaległości w opłatach czynszowych na sumę 33 054 zł.



Sprawdzana jest też prawidłowość wypłaty nadwyżek wkładów, opłaconych przez członków, na sumę ponad 172 000 zł. Z grypsu przysłanego z więzienia przez L. wynika, że prokurator postawił jej zarzut zagarnięcia ponad 360 tysięcy zł.

— Przez cały 1984 rok nie było w Spółdzielni głównej księgowej. Pełniłam tylko jej obowiązki — informuje pani Z. — Braki w kasie wykryliśmy przy sporządzaniu rocznego bilansu, pomogła mi w tym księgowa z WZSM-u. Należymy do czwartej grupy zaszeregowania wynagrodzeń i dobry fachowiec za takie pieniądze do nas nie przyjdzie.

Te wyjaśnienia muszą wystarczyć, pracownicy biura Spółdzielni niechętnie ujawniają szczegóły. Za to mąż L. przeprowadził prywatne dochodzenie, którego wynikami podzielił się z prokuratorem. Zarzuca lustratorowi, że skontrolował tylko kasę, a nie całą działalność finansową Spółdzielni. Nie byłoby afery, gdyby kasa była systematycznie kontrolowana. Takie było też spostrzeżenie osoby kontrolującej rozliczenie bilansu rocznego.

— Żona wyjeżdżała na szkolenia, urlopy, ale nigdy nie przekazywała kasy protokołem zdawczo-odbiorczym. Opłaty za czynsz przyjmowały też inne osoby, które akurat były obecne w biurze. Dowiedziałem się też, że Z., która jest teraz główną księgową, już pół roku wcześniej wiedziała, że w kasie brakuje 80 tysięcy złotych. Wszyscy milczeli, nikt nie wiedział, jak z tego wybrnąć. Żona skarżyła się, że wiceprezes kazał odkładać sprawy Spółdzielni i podsuwał papiery z koła łowieckiego, którego był prezesem. Mój szef widział też, jak wiceprezes Spółdzielni wziął z kasy 5 tys. złotych, nie mówiąc o tym kasjerce. Poinformowałem o tym sierżanta sztabowego, który był w moim mieszkaniu na przeszukaniu, ale dotychczas nie przesłuchiwano w tej sprawie mojego zwierzchnika. Zastanawiające jest to, dlaczego po wykryciu braków w kasie pozwolono żonie odejść ze Spółdzielni za porozumieniem stron. Tłumaczę to tak: kiedy wykryto braki, Zarząd Spółdzielni kazał żonie wpłacić 108 tys. złotych, bo inaczej — straszyli — zamkną ją do więzienia. Żona wpłaciła i zwolniła się z pracy. Kiedy po kilku dniach ochłonęła i doszła do wniosku, że jest niewinna, zaczęła tymi spostrzeżeniami dzielić się z wieloma ludźmi. Mówiła, że to ona powinna pójść do milicji. C. to małe miasteczko, szybko dotarło to do Zarządu Spółdzielni, którego członkowie ubiegli żonę i pierwsi poinformowali milicję. Poza tym dlaczego nie było zastrzeżeń do pracy żony, kiedy w Spółdzielni pracowała poprzednia księgowa.

— Pracowałam w Spółdzielni Mieszkaniowej na pół etatu i często tam bywałam — opowiada Hanna B. — Z L. nie miałam żadnych problemów. Raz tylko nie zaksięgowała wpłaty czynszu byłego prezesa R. Ale pieniądze dał jej w domu i mogła zapomnieć. Często sprawdzałam kasę i ewentualne braki wykryłabym natychmiast, a najpóźniej po miesięcu. Dziwię się, jak mogło dojść do tego, że L. pobierała czeki i nie księgowała ich. U mnie kasjerka nie otrzyma nowego czeku, jeśli nie rozliczy się z poprzedniego. Poza tym na odwrocie każdego notowane jest, na co pobierane są pieniądze. Jeśli podejmowała pieniądze na pobory i nie wpisywała ich do raportu, a chowała do kieszeni, to skąd brała pieniądze na wypłatę wynagrodzeń? Czeki podpisywał prezes i osoba pełniąca funkcję głównej księgowej. Dlaczego nie interesowali się, co dzieje się z pobranymi z banku pieniędzmi? Byłam świadkiem, jak wiceprezes Ch. pobrał zaliczkę na jakieś wydatki, a później przyniósł rachunki i chciał zwrotu pieniędzy. Widziałam, jak L. przepisywała sprawozdanie ze związku łowieckiego, kazałam jej to rzucić, ale bardziej obawiała się wiceprezesa. Wiceprezes Ch. miał osobliwy stosunek do dokumentów, potrafił na przykład rozpisywać na nich długopis. Na pewno nie jest bez winy Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych. Kiedy pracowałam w Spółdzielni, często jeździłam tam z prośbą o radę. Prosiłam np. panią Z., aby dała mi książkę ze spisem kont branżowych, ale pracuje od dwudziestu lat i bez książki nie może sobie poradzić.

Główna księgowa innej firmy w C. twierdzi, że też miała propozycje pracy w Spółdzielni Mieszkaniowej. Ale oferta została szybko wycofana: — Chyba bali się, że wyciągnę na jaw jakieś machinacje.

Tak opowiada o pracy podległej jej kasjerki: — Najpierw kandydatkę na kasjerkę zapoznałam z obowiązującymi przepisami, później przyjęłam oświadczenie o odpowiedzialności materialnej Do kasy oprócz kasjerki ma wstęp tylko kierownik działu księgowości. Nie do pomyślenia, by wchodził tam szef zakładu. Poza tym sama cały czas się szkolę. Słyszałam, że w Spółdzielni dopiero teraz główna księgowa została skierowana na kurs. Sądzę, że winni są tam wszyscy: prezesi za to, że nie potrafili zorganizować właściwej pracy biura Spółdzielni, główna księgowa za brak nadzoru, kasjerka, że zgodziła się w takim bałaganie pracować.

Na ostatnim Walnym Zgromadzeniu członków Spółdzielni prezes W., pełniący tę funkcję społecznie, obiecał, że praca biura Spółdzielni poprawi się. Są już ponoć tego pierwsze symptomy, wiceprezes Ch. zrezygnował z funkcji prezesa koła łowieckiego.

CO PO KRYTYCE?

„JEDWABNE ŻYCIE"

Uprzejmie informuję, że po zapoznaniu się z artykułem redaktora Jerzego Sochy „Jedwabne życie" (zamieszczonym w „Kontaktach" z dnia 1984-04-14) zleciłam wszczęcie dochodzenia w sprawie przyjmowania korzyści majątkowych i zagarnięcia mienia społecznego przez niektórych nauczycieli Liceum Ogólnokształcącego w Jedwabnem.

W wyniku przeprowadzonego dochodzenia został skierowany (w dniu 1985-04-18) do Sądu Rejonowego w Łomży akt oskarżenia przeciwko Henrykowi Zandkowi o to, że w okresie od 1981 r. do 1984 r., jako nauczyciel języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Jedwabnem, przyjął sześciokrotnie korzyść majątkową o łącznej kwocie nie mniejszej niż 31 tysięcy zł w zamian za dopuszczenie do egzaminu maturalnego i wystawienie pozytywnych ocen.

Przeprowadzone dochodzenie potwierdziło również, że Jerzy Ramotowski, komendant OHP przy Liceum Ogólnokształcącym w Jedwabnem, w sierpniu 1984 r. w Chełmie przerobił upoważnienie do pobrania wynagrodzenia na nazwisko ucznia Leszka Malinowskiego, który nie był zatrudniony przy pracach, jakie tenże Hufiec świadczył na rzecz Zakładu Zieleni Miejskiej, i w wyniku tego przywłaszczył kwotę 3824 zł. Zważywszy jednak niewielką wartość wyrządzonej szkody, dochodzenie przeciwko Jerzemu Ramotowskiemu umorzono warunkowo, nakładając obowiązki wyrównania szkody i świadczeń na cele społeczne.

Mgr KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ
prokurator rejonowy w Łomży

KŁOPOTLIWE ŁĄKI

W związku z ukazaniem się krytycznej notatki („Kontakty" nr 22/85), dotyczącej nieprawidłowości w gospodarowaniu gruntami w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Szymanach, wyjaśniamy:

Obecnie RSP w Szymanach gospodaruje na 264 ha gruntów, z czego 72 ha stanowią grunty orne, 144 ha użytki zielone, 3 ha las oraz 45 ha to drogi, rowy oraz nieużytki.

Ze względu na brak budynków inwentarskich do zespołowego chowu bydła z 67 ha łąk i pastwisk sprzedajemy zielonki miejscowym rolnikom. Rolnicy płacą od 4 do 6 tys. za 1 ha, a RSP ponosi koszty pielęgnacji łąk, opłaca podatki i remonty dróg dojazdowych. Chowem bydła zajmowaliśmy się do roku 1983, ale ze względu na brak budynków do tego przeznaczonych stał się on nieopłacalny i został zaniechany. Użytki zielone natomiast były okresowo nieprzydatne. W związku z tym Walne Zgromadzenie podjęło uchwałę o przekazaniu łąk, położonych we wsiach Łamane Grądy i Pieńczykówek, do dyspozycji naczelnika gminy Rajgród. Jednakże naczelnik nie wyraził na to zgody i w dalszym ciągu jesteśmy użytkownikami łąk i pastwisk. Dlatego też zlecono opracowanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej na jałownik. Dokumentacja ta została już opracowana i wkrótce rozpocznie się realizację tego zadania.

Aktualnie, w związku z rozszerzeniem produkcji żywca wieprzowego, wyższe partie łąk i pastwisk odoraliśmy, zamieniając je na grunty orne.

Brak chętnych na użytkowanie przedmiotowych łąk wynika z tego, że z 144 ha, użytkowanych przez RSP, niemal połowa to tereny zakrzaczone, które wymagają melioracji i rekultywacji. Sprzedaż zielonek z części obszaru nie wpływa w decydującej mierze na wyniki ekonomiczne uzyskiwane przez Spółdzielnię i nie jest podstawą jej utrzymania, bo dochody RSP za rok 1984 wynosiły 16 661 tysięcy zł i były wyższe o 4 150 tys. zł od kosztów. Odsprzedaż zielonek z łąk nie jest wynikiem kombinacji, a jedynie okresowym rozwiązaniem, pozwalającym właściwie wykorzystać grunty.

RYSZARD WSZEBOROWSKI
prezes Zarządu RSP w Szymanach

MŁODY MĘŻCZYZNA w futrzanej kurtce przyciska do siebie niemowlę, spowite w róże i błękity. Niebo też jest błękitne, a liście na drzewach mają kolor złocisty. Katarzyna B. zabiera mi fotografię i pieczołowicie chowa do koperty z adresem nadawcy: Franciszek B., Chicago, USA. Podaje inną: przystojna brunetka ze starannym makijażem, ubrana w futro ze srebrnych lisów, obcisłe spodnie i botki, obejmuje kilkunastoletnią dziewczynkę. Ta sama dziewczynka na następnej fotografii stoi na wzorzystym dywanie, pokrywającym lśniącą posadzkę, obok kapiącej od ozdób choinki. Pokój umeblowany jest ciężkimi, połyskującymi sprzętami. Na stole leży biały obrus, haftowany w czerwone maki. Inna scenka: rozbawione towarzystwo biesiaduje w zalanym słońcem plenerze. Na pierwszym planie baraszkują psy i kolorowo odziane dzieci. To zdjęcie Katarzyna B. chowa do koperty, na której nie ma adresu nadawcy, za to jest stempel poczty w Skierniewicach.

— Wczoraj list od Adasia dostałam. Pisze, żeby dobytku na zimę uprzedać., bo on jeszcze nieprędko wróci — Katarzyna B. z jękiem podnosi się z ławki. Choć słońce przygrzewa i przed chałupą nie mniej świetliście, niż na fotografiach w technikolorze, w powietrzu wisi zmiana pogody. A na każdą zmianę Katarzynę B. drze w prawym kolanie i lewej łopatce.

— Pisze, żeby prędzej od niego Antosia się spodziewać — miesza w starym kuble kartofle z osypką i postękując zabiera się do karmienia myszkującego w pokrzywach stadka kaczych piskląt. Ruchliwe kuleczki zbiegają się ze wszystkich stron. Było ich więcej, ale część upiekła się żywcem w pudełku, które przez nieuwagę zostawiła na rozgrzanej kuchni, idąc rano krowy doić.

Stara kobieta prostuje niewysoką postać, zakutaną nie wiedzieć czemu w lekarski kitel, ongiś biały, dziś koloru ścierki, z wysiłkiem robi kilka kroków i z westchnieniem u'gi opada na ławkę.

KIEDY OSTATNI z jej synów, Adaś, wyjeżdżał do Ameryki rok temu, zauroczony magią bajecznie kolorowych fotografii, skończyła 77 lat. Adaś, choć mieszkał w Warszawie, gospodarstwem, nie powie, interesował się. Przejął je nawet na swoje nazwisko i zatrudnił Wacusia. Tylko dlaczego wyjechał tak bez słowa i zostawił ją z Wacusiem?

Katarzyna B. zdejmuje z głowy chustkę i skrapia ją octem. To pomaga na ból głowy. Ostatnio głowa boli ją bez przerwy. To dlatego, że Wacuś przyszedł do domu pijany i uderzył ją pięścią między oczy. Gdy upadła, jeszcze kopał ją nogami. Tym razem nie miała nawet siły, żeby jak zwykle uciec do sąsiada. Przeleżała na podłodze do rana, a potem powlokła się na milicję. Była prawa i sąd kazał Wacusiowi wynosić się natychmiast. Minął miesiąc, lecz Wacuś ani myśli odchodzić.

— Co ty, mamuś, bujasz? — wtrąca się mężczyzna koło sześćdziesiątki, siedzący okrakiem na przewróconej bańce od mleka. — Kto cię kopał nogami? Ona co dwa tygodnie tak świruje — rzuca w moim kierunku tytułem wyjaśnienia.

Wacuś, choć rodak stąd, całe życie spędził w obcych stronach. Miał żonę i dzieci. Choć nerwowy był, praca zawsze dobra mu się trafiała. Gdy dzieci już prawie dorosły, dopadło go drugie nieszczęście.

— Wyszedłem kiedyś po żonę, pracowała w piekarni. Zaglądam przez okno i widzę, że jej kierownik pier... ją na stole — wyznaje bez żenady. — Na miejscu wyrwałem jej włosy z połowy głowy, a potem jeszcze w domu dołożyłem.



PIERWSZE NIESZCZĘŚCIE dotknęło Wacusia w czasie wojny. Gdy Rosjanie wkroczyli nad Narew, on włóczył się bez

papierowa wojna

Na początku lat osiemdziesiątych w Łomży istniał tylko jeden miejski żłobek i kilka przedszkoli. Pod naciskiem żądań załóg w ciągu roku powstało kilka przyzakładowych przedszkoli. Niektórzy uznali, iż problem został rozwiązany.

26 maja 1981 roku do prezydenta Łomży, kuratora oświaty i wychowania, dyrektora Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, Zakładu Projektowania i Usług „Inwestprojekt" w Białymstoku, projektanta osiedla Jantar i architekta miejskiego dotarł teleks: *„W nawiązaniu do wcześniejszych ustaleń, Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Łomży zwołuje w dn. 28.05.81 r. [...] spotkanie w sprawie lokalizacji i realizacji przedszkola przy ul. Spółdzielczej w osiedlu Jantar w Łomży [...]".*

Grzegorz Szozda, prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych (wówczas prezes WSM) w Łomży: — To przedszkole miałoby świetną lokalizację, w jednym ciągu ze żłobkiem i Szkołą Podstawową nr 7. Rodzice nie musieliby się martwić, że dziecko, po wyrośnięciu ze żłobka, trzeba będzie wysyłać do przedszkola w drugi koniec osiedla czy nawet miasta, a potem jeszcze gdzie indziej do szkoły. Wtedy, w 1981 roku, ta inwestycja miała wszelkie szanse powodzenia. Znalazłyby się i pieniądze, i wykonawca.

Z notatki ze spotkania: *„W związku z koniecznością poprawy bilansu miejsc w przedszkolach w mieście, zachodzi konieczność szybkiej realizacji przedszkola".*

Działania

Jeszcze w tym samym miesiącu kurator oświaty i wychowania przedstawił plan sześciooddziałowego przedszkola na 180 dzieci, a wicewojewoda Kazimierz Ciapka pisemnie wyraził zgodę na zlecenie prac związanych z tą budową.

Na początku czerwca zastępca prezesa WSM, Andrzej Ogrodnik, zlecił „Inwestprojektowi" w Białymstoku opracowanie dokumentacji przedszkola, określając termin jej realizacji na trzeci kwartał 1981 roku. Zlecenie zostało przyjęte z zastrzeżeniem: *„Termin ustalimy po otrzymaniu niezbędnych materiałów do projektowania".*

23 lipca 1981 roku Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa zwróciła się do Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego o uzgodnienie technologii przedszkola, do Urzędu Miasta o wydanie decyzji co do miejsca i warunków realizacji inwestycji, do ówczesnej Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli (obecnie WDI) o ustalenie inwestora oraz użytkownika, który zapewni nakłady i środki na realizację, i do „Inwestprojektu" o opracowanie dokumentacji geologicznej.

Cztery dni później przyszła odpowiedź prezydenta: *„Na podstawie art. 54 ustęp I ustawy z dn. 24 X 1974 r. «Prawo Budowlane» [...] odmawia się ustalenia miejsca i warunków realizacji inwestycji".* Decyzję swą motywował *„odwołaniami prawie wszystkich mieszkańców ulicy Spółdzielczej ze względu na dobry stan techniczny istniejącej zabudowy".*

Grzegorz Szozda: — Nie mieliśmy zamiaru niczego burzyć. W interesującym nas pasie jest tylko plantacja tytoniu i porzeczki. Ewentualnie gdyby zachodziła taka konieczność, w grę wchodziłby jeszcze niewielki domek. Krążą jednak plotki, że ziemia ta jest własnością krewnych kogoś ważnego i stąd opór przed wywłaszczeniem.

Marek Humeńczuk, wiceprezydent Łomży: — Na pewno bardzo ważnym argumentem przeciw jest fakt, że na tym terenie miały powstać boiska dla Szkoły Podstawowej nr 7. Prawdą jest jednak, że nie powstały i nic nie wskazuje na to, żeby miały kiedyś powstać.

Bolesław Podobiński, wicekurator oświaty i wychowania: — Nigdy Kuratorium nie wyrażało zgody na budowę tego przedszkola. Osiedle Południe I (Jantar) było w tym czasie już zagospodarowane. Uważaliśmy za nonsens koncentrować wszystkie inwestycje w jednym osiedlu, gdy tymczasem czekało na nie Południe II. Na wszelki wypadek kontaktowaliśmy się z głównym projektantem, panią Łukasiewicz, która stwierdziła — wyliczając odpowiednie wskaźniki — że nie ma potrzeby wprowadzania takiej inwestycji.

Grzegorz Szozda: — Ilość miejsc w przedszkolach ustala się wskaźnikiem 4,2 proc. od ogólnej liczby mieszkańców. Ponieważ w osiedlu Jantar mieszka 11 600 osób, łatwo wyliczyć, że miejsc tych powinno być 487. W tamtym okresie w Jantarze istniało już czterooddziałowe przedszkole z elementów drewnianych na 100 miejsc, sześciooddziałowe na 150, pięciooddziałowe — na 125 i dwuoddziałowe, przewidziane do likwidacji, w zaadaptowanym budynku przy ulicy Świerczewskiego, na 50. Gdyby nawet nie uwzględniać rozwoju osiedla i tak potrzebne było jeszcze jedno przedszkole.

Pismo Kuratorium Oświaty i Wychowania do WZSM z dn. 11.01. 1983 r.: *„[...] program w zakresie budownictwa przedszkolnego w os. Południe I (Jantar) w Łomży został określony wskaźnikiem, który wynosi 4,5 proc. w stosunku do 10 tys. mieszkańców tego osiedla w 1976 r. i wynosił 12 oddziałów. W wyniku zwiększenia ilości mieszkańców do 11 600 realizowane jest obecnie przedszkole pięciooddziałowe, a poza tym w pobliżu osiedla, przy ul. Sikorskiego, znajduje się przedszkole czterooddziałowe. W związku z tym ilość miejsc w przedszkolach została w pełni zabezpieczona w os. Południe I. Kuratorium w dalszym ciągu widzi potrzebę budowy w jak najszybszym czasie przedszkola w os. Południe II".*

Odpowiedź WZSM z dn. 20.01.1983 r.: *„W dalszym ciągu uważamy, że zachodzi konieczność projektowania wymienionego przedszkola w związku z uzyskaną informacją o terenie w obrębie ulic Świerczewskiego, Sikorskiego i Zawadzkiej. Teren powyższy został przeznaczony pod zabudowę mieszkaniową, której wielkość pokryje program projektowanego przedszkola. Z uwagi na to, że realizowane os. Południe I w Łomży znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie wskazanego terenu, lokalizacja przedszkola przy ul. Spółdzielczej jest zasadna [...]".*

Pismo Kuratorium Oświaty i Wychowania z dn. 25.02.1983 r.: *„[...] KOiW informuje (po raz czwarty), że w os. Południe I w Łomży program w zakresie budownictwa przedszkolnego został zrealizowany zgodnie z założeniami techniczno-ekonomicznymi. W związku z realizacją osiedli Południe II i Południe III w Łomży, Kuratorium ponawia propozycję budowy przedszkoli na tych właśnie osiedlach."*

Plotka

Ciekawe, dlaczego Spółdzielnia z taką zaciętością walczy właśnie o ten teren przy Spółdzielczej? Podobno mieszkańcy domków przy tej ulicy skarżą się ciągle, że są zalewani ściekami z bloków. WSM miał, zdaje się, nawet płacić im za to wysokie kary. Prezesowi Szozdzie byłoby więc na rękę pozbycie się tych ludzi...

Grzegorz Szozda: — W tym czasie, gdy Kuratorium tak zaciekle „broniło się" o inwestycje w osiedlach Południe II i III, tereny te w ogóle nie były jeszcze uzbrojone. Zrobiono to praktycznie dopiero pod koniec 1983 roku. Żeby jednak przedszkola tam wybudowane faktycznie mogły obsługiwać cały swój rejon, trzeba byłoby poczekać minimum do czerwca 1984 roku.

Rozstrzygnięcia

30 marca 1983 roku na kolejnym zebraniu poświęconym programowi budowy przedszkoli, Kuratorium Oświaty i Wychowania uznało argumenty Spółdzielni i pozytywnie zaopiniowało projekt budowy przedszkola przy ul. Spółdzielczej. Ostateczna decyzja miała jednak zapaść

panel interwencja

WRONISZEWSCY

celu po lasach. Bo i co miało robić jedno z dziesięciorga dzieci dworskiego stelmacha, gnieżdżącego się z całą rodziną w jednej izbie w czworakach? Za to włóczenie się trafił do więzienia, a stamtąd z karną kompanią na front.

Mężczyzna wynosi przed chałupę wytartą kurtkę wojskową z przyczepioną miniaturką orderu Virtuti Militari.

— Niemcy nas przycisnęli koło mostu pod Berlinem. Wszyscy zginęli, ja sam zostałem w jednym budynku z rusznicą przeciwpancerną — zapala się do opowieści. — Osiemnaście kilo ważyła ta rusznica. No i gruchnąłem do czołgu. Budynek się zawalił, mnie przygniotło. Od tamtej pory coś mi się w głowę zrobiło — — skarży się. — Nerwowy jestem. Jak ktoś nie po mojemu gada, zaraz w nerwy wpadam.

— Jego własna córka ostrzegała mnie, że jak nerwy go ruszą, zabić może! — płacze Katarzyna B. — I jak tu żyć? Z nim strach, bez niego rady sobie nie dam!

— Cicho bądź, mamuś! — uspokaja ją mężczyzna.

Siedzą naprzeciwko siebie pod rozwalającą się chałupą: starzy, obdarci i udręczeni.

— Nie powiem, wypić lubię — mówi do mnie konspiracyjnym szeptem Wacuś, gdy Katarzyna B. powlokła się na pocztę. — No bo co mam tu robić? Z nikim nie pogadasz, bo naród tu g... wart! Tu tylko k... i złodziej siedzi! — wyciąga chudą, brudną rękę i zatacza nią łuk, wskazując widoczne wokół zabudowania wsi. — Każdy tylko gębę rozdziawi i za zyskiem goni. Jak nie do Ameryki, to na złodziejstwo chodzą. A ja komunistą jestem! Mnie tak dobrze, jak teraz. Napracuję się przy dobytku i na polu — to za darmo, dla mamuśki. Jak grosza brakuje, to jeszcze z własnych wezmę, bo rentę od państwa mam, i dołożę!

Ale długo nie wytrzymuje bez towarzystwa. Co i raz do Łomży musi jechać, kupić jaką flaszkę i z kumplami wypić. Jak popiją, to on im opowiada o wojnie. Na tej wojnie był kimś, bo miał karabin. Do tyłu nie wolno było kroku zrobić, za to dostawało się kulę w łeb. Ale kto do przodu szedł, był panem! Niemca mógł tłuc, ile dusza zapragnie! Czasami od strzelania mdlały mu ręce. Dobrze mu było na tej wojnie, dopóki budynek go nie przywalił.

*

Katarzyna B. opowiada mi o swoich dzieciach. Pierwszy pojechał do Ameryki Antoś. Ale najpierw jej męża zabrali do obozu. Mąż Katarzyny B. miał piętnaście hektarów, pasiekę i sad. Przed wojną była gospodynią na całą kolonię. Mieszkali w murowanym domu i niczego im nie brakowało, choć harować trzeba było, a rodzeństwo męża szarpało ich o spłaty. Jak tylko z wygnania wrócili, znów za robotę się wzięli. Z początku było ciężko, bo wozem na minę najechali i zdrowie stracili od kontuzji. Potem ich wyleczyli w rosyjskim szpitalu w Zambrowie. Antoś w wojsku został zastępcą kapelmistrza, a Adaś w Łomży się wyedukował i do szkoły oficerskiej do Warszawy poszedł. Oni we trójkę zostali z malutkim Franusiem, co się po wojnie urodził.

— I wtedy męża zabrali do tego obozu za to, że skórą na puszorki handlował. Trzy miesiące tam był, a potem tylko zawiadomienie przyszło, że nie żyje — płacze Katarzyna B.

Została sama z dwuletnim Franusiem. Najpierw chciała się utopić. Ta myśl przyszła jej do głowy, kiedy przed burzą przeprawiała się czółnem przez rzekę, żeby poprawić zboże w dziesiątkch. Gdy wracała, burza trwała w najlepsze i na rzece była wysoka fala. Zamiast ustawiać się do fali dziobem, ona usiadła całkiem bez siły i myślała. „Jak się utopię, to dobrze, a jak dopłynę, to wola boska jest nade mną". Franusia miała ze sobą.

POTEM Z DOMU zaczęła uciekać i po urzędach w Łomży i w Warszawie chodzić. Cały dobytek się zmarnował, a ona chodziła od urzędu do urzędu, od urzędnika do urzędnika i im wymyślała: „że jej męża zamordowali". Zlitował się nad nią znajomy lekarz z Łomży, ułagodził dobrocią i zawiózł do Choroszczy. Gdy wróciła, Antoś z wojska wrócił i zaczął gospodarzyć. Ale nie szło mu. Rzucił schedę po ojcu i wżenił się na gospodarkę do sąsiedniej wsi. Tu, gdzie teraz siedzą. Tutaj, podobnie jak u nich, nie było żadnych zabudowań, bo wojna wszystko zmiotła. Antoś zamiast za odbudowę się wziąć, posłuchał żony i do tej Ameryki pojechali. Już dwadzieścia pięć lat będzie, jak tam siedzą. Czworo dzieci mają i wnuków nawet doczekali. Katarzyna B. nie pamięta, kiedy ostatni list od Antosia otrzymała. Może z dziesięć lat temu, a może i z piętnaście. Pisał, że od roboty w rzeźni na nogi się rozchorował i ma zamiar jechać na Florydę na kurację. Czy on się na tej Florydzie wykurował, czy nie— tego Katarzyna B. już nie wie, choć przypuszcza, że tak, skoro Adaś pisze, że nie jego, ale Antosia ma się spodziewać.

Następnie wyjechał Franuś. Jak Antoś schedę po ojcu roztrwonił, ona całkiem na dziady zeszła i nawet na utrzymanie najmłodszego chłopca nie było jej stać. Franuś mieszkając w Warszawie, u brata, skończył podstawówkę, Wrócił z zamiarem podźwignięcia gospodarki po Antosiu. Ożenił się, wybudował oborę. Chciał zacząć od budowy domu, ale ona mu wyperswadowała.

— Najpierw trzeba co uchować, żeby na budowę mieć — tłumaczyła. Posłuchał i wybudował tę oborę. Budynek jest duży, murowany. Zadłużył się w banku. Ledwie wziął się do hodowli, wypadek się zdarzył, o mało stopy mu nie oderwało. Znowu nędza na nich spadła — siedzieli w tej chałupce: ona, synowa w ciąży i chory syn, grosza nie mając. Franuś poczekał tylko, aż dziecko się urodzi, i do Ameryki wyruszył. Jego córka akurat tydzień skończyła. Przez pięć lat znaku nie dawał, a potem żonę z córką ściągnął.

ZNÓW ZOSTAŁA SAMA. I wtedy Adaś znalazł gdzieś tego Wacusia. Gospodarzyli we trójkę, bo Adaś wolał u niej niż w Warszawie z żoną mieszkać, gdy na rentę wojskową poszedł — było dobrze. Wacuś respekt przed nim czuł i dużą pomocą służył w gospodarstwie. Zaczęli chować krowy i świnie. Jeszcze dziś, choć tylko we dwoje zostali, mają w oborze pięć dojnych krów, trzy cielaki i dziesięć świń. No niestety, jakoś z rok temu Adaś przestał przyjeżdżać, a później zaczęły przychodzić te listy ze stemplem ze Skierniewic, że jest w Ameryce. Ostatnio napisał, że nie wiadomo, kiedy wróci. Więc żyje teraz w strachu wielkim przed Wacusiem, bacznie ciągle nasłuchując, czy wraca trzeźwy, czy pijany. Gdy pijany jest, ucieka do sąsiada i siedzi tam dopóty, dopóki Wacuś sam nie wytrzeźwieje i nie poprosi, żeby wróciła. Biorą się wtedy razem za gospodarkę, doglądają dobytku, pilnują tych z SKR-u, żeby dobrze w polu robili, piją zsiadłe mleko, bo Wacuś biedny nic innego jeść nie może, ma chory żołądek i wątrobę. Ale sił mają coraz mniej. Wacuś coraz dłużej rano sypia, a ona coraz dłużej te krowy doi. Więc chyba sprzeda trochę dobytku, skoro Adaś pozwala, i tak będzie czekać, aż któryś z synów wróci.

WRONISZEWSCY

dopiero po „porozumieniu się z prezydentem miasta i przedstawieniu przez WZSM aneksu do założeń techniczno-ekonomicznych osiedla".

Grzegorz Szozda: — Radość nie trwała długo. Dwa miesiące później, 16 czerwca 1983 roku, władze wojewódzkie ustaliły program budownictwa oświatowego do roku 1990. Przedszkola przy ul. Spółdzielczej w nim nie było. Sprawa stanęła na Egzekutywie Komitetu Wojewódzkiego, ale programu nie zweryfikowano. Nam w każdym razie nic na ten temat nie wiadomo.

Marek Humeńczuk: — Prezes Szozda obiecał, że aneks spłynie do końca 1983 roku. Obietnicy nie dotrzymał. A może WZSM nie prowadzi już tej sprawy?

Franciszek Poreda, prezes ŁSM: — Faktycznie, ja zlecałem aneks „Inwestprojektowi". Ale odstępuję od tego. Po pierwsze nie miałbym czym zapłacić, a kosztowałoby to kilka milionów złotych, po drugie — nie mam gwarancji, że uzyskam zgodę architekta miejskiego i wojewódzkiego. Przede wszystkim jednak trzeba sobie uświadomić, że taka inwestycja jak przedszkole w osiedlu Południe I jest już w tej chwili niemożliwa do realizacji ze względu na ostatnie zmiany warunków finansowania. Całą infrastrukturę, a więc i przedszkola, finansuje się w sposób limitowy. Tyle i tyle trzeba wybudować powierzchni mieszkaniowej, by móc uzyskać centralne środki na infrastrukturę. W tej chwili jednak w tej części osiedla nie prowadzimy żadnych inwestycji mieszkaniowych, nie ma więc już możliwości „wetknięcia" przedszkola. A jak mi wiadomo, architekt wojewódzki traktuje sprawę zagospodarowania terenu przylegającego do osiedla (na który powinien być sporządzony aneks — przyp. D.A.W.) raczej dość przyszłościowo.

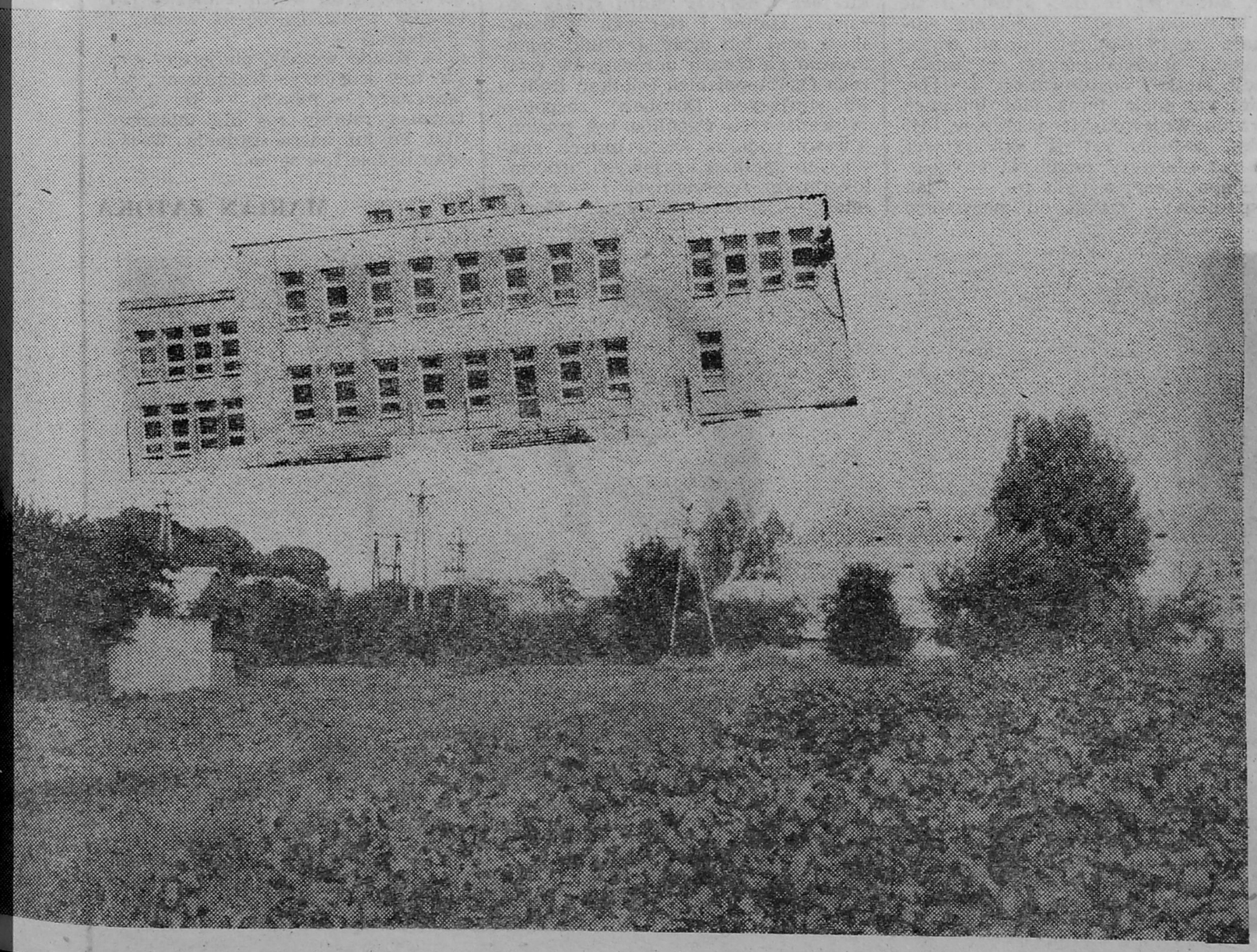
Jacek Mieszkowski, architekt wojewódzki: — Jestem przeciwny przeznaczeniu go wyłącznie pod budownictwo mieszkaniowe. A tylko takie jest w stanie zrealizować spółdzielczość. Program usług, w tym przedszkoli, w tej chwili może być opłacony już tylko przez gospodarzy miasta z pieniędzy poszczególnych jednostek gospodarczych. Niestety, kredytowanie dla osiedla zostało zamknięte. Na potrzeby miasta Bank kredytów nie da, a prezydent i Kuratorium mają puste kieszenie. Dopóki więc nie będzie chętnych na podejmowanie poszczególnych inwestycji, program usług na tym terenie pozostanie martwy.

Franciszek Poreda: — Jeżeli ktoś znajdzie pieniądze na to przedszkole i uzyskam zgodę na jego budowę, zobowiązuję się wziąć na siebie załatwienie dokumentacji, a nawet wykonanie budynku przy pomocy swojego ZBR-u. Jeżeli nie ma innych możliwości, niech władze sięgną do budżetu terenowego. Projektowanie potrwałoby około roku, a więc pieniądze potrzebne byłyby dopiero za 1,5 do 2 lat. Ale nie wystarczą tylko moje dobre chęci, dobrze byłoby, gdyby i ktoś inny dostrzegł taką potrzebę.

Bolesław Podobiński: — Za 10—15 lat Południe I zestarzeje się, a wtedy może się okazać, że przedszkoli jest za dużo. I ktoś, kto powie: „To skandal, żeby tak planować", będzie miał rację.

Epilog

25 czerwca 1985 r. inspektor oświaty i wychowania, Mikołaj Jednacz, poinformował: — W tym roku na 2027 wniosków o przyjęcie do przedszkoli pozytywnie rozpatrzono tylko 1690. Żeby miejsc starczyło dla wszystkich potrzebujących, trzeba byłoby w Łomży wybudować jeszcze minimum 3 przedszkola. Główny nacisk kłaść się będzie, oczywiście, na inwestycje w nowo powstających osiedlach Południe II i III. Miejsc przedszkolnych brakuje również w osiedlu Południe I, ale tu problem rozwiąże r o z b u d o w a p r z e d s z k o l a p r z y ul. M i c k i e w i c z a (podkr. D.A.W.). W tej chwili remontuje się budynek, w którym powstaną 2 oddziały na 60 dzieci. Z pewnością okaże się to niewystarczające, gdy ruszy budowa bloków mieszkalnych w obrębie ulic Świerczewskiego, Sikorskiego i Zawadzkiej. Ale o tym, co może się z tym wiązać, zacznie się chyba myśleć dopiero wtedy, gdy zamiast śmiałych, przyszłościowych wizji, będziemy mieli do rozwiązania kolejny stary problem.



refleksje

WOKÓŁ HEYSEL (1)

rady cioci Kloci

Zanim zajmę się sednem sprawy, chciałbym kilka słów poświęcić zupełnym drobiazgom, czyli komentarzom panów Z. i Ż., sprawozdawców sportowych naszej TV. Podobnie jak niektórzy piłkarze przechodzą oni z amatorstwa na zawodowstwo. W każdym bądź razie do red. Jana Ciszewskiego jeszcze im daleko. Nie twierdzę, że Ciszewski był nieomylny, o nie. Ale trzeba przyznać, że piłkarzy odróżniał, z relacją zawsze zdążał, a ponadto znał blaski i cienie piłki.

Zwłaszcza to ostatnie różni amatora od zawodowca. Amator ma entuzjazm, zawodowiec — wiedzę. Tymczasem obaj sprawozdawcy początkowo nie wiedzieli, co się im (i nam) pokazuje, później interesowało ich to, czy dojdzie do meczu. I chociaż przez megafony stadionu podano po francusku i angielsku, że piłkarze będą grać, nasi sprawozdawcy musieli szukać potwierdzenia tej informacji aż... w Paryżu, u red. Andrzeja Bilika. Pomysł taki uważam, podobnie jak autor notatki „Na obrzeżu tragedii" („Polityka" nr 1466), za absurdalny i biurokratyczny.



Nasi sprawozdawcy nie taili swoich poglądów, śmiało twierdząc, że mecz nie powinien się odbyć. Decyzję o jego rozegraniu przypisywali wyłącznie „wielkim pieniądzom" i „komercjalizacji sportu". Po zapłaceniu kosztów 38 pogrzebów i wypłaceniu odszkodowań organizatorzy najprawdopodobniej pójdą z torbami lub do końca życia będą musieli główkować, jak wyjść na swoje. „Oczywiście — powtórzę tu słowa pewnego harcerza z lat pięćdziesiątych — nie żal mi wstrętnych kapitalistów, ale nie wmawiajmy im, że ciągle na wszystkim zarabiają". Tyle o pieniądzach, o których właściwie w takiej chwili powinno się milczeć. Panowie Z i Ż. strofowali też często policję belgijską za opieszałość. Całymi duszami i ochoczymi sercami pragnęli, by w majestacie prawa przyłożyć obcym chuliganom. A policjanci jakoś się nie kwapili. Dla nich bowiem była to dodatkowa praca zlecona, za którą płacili organizatorzy. Początkowa szczupłość sił policyjnych wynikała właśnie stąd. Skoro zorientowano się w rozmiarach zajść, przez radio popłynęły wezwania do rezerwistów, wołanie o posiłki. Ale kto chce zginąć w trakcie wykonywania pracy zleconej i jaki dowódca każe swym oddziałom szarżować na oczach 350 milionów telewidzów?

Polscy komentatorzy telewizyjni wyraźnie sugerowali, że mecz nie powinien się odbyć. A może właśnie sprawcom burd o to chodziło? Może, wykorzystując odwołanie meczu, chcieli podburzyć milczącą większość. I wtedy oglądalibyśmy rzeź. O motywach nieodwoływania meczu wyraźnie pisano w „International Herald Tribune" (30 V 1985 r.). „Organizatorzy [...] obawiali się dalszych zajść, jeśli mecz zostanie odwołany [...]". W świetle uwag większość zastrzeżeń wysuniętych przez naszych komentatorów trafiła kulą w płot. W TV nie zabrakło oskarżeń. Zabrakło informacji. Nie podano, że zajścia zaczęły się już w Ostendzie po wylądowaniu promu z brytyjskimi kibicami. A to zmienia obraz.

Denerwował też antybrytyjski ton niektórych wypowiedzi naszych środków masowego przekazu. Nie jestem anglofilem. Odnośnie spojrzenia na Brytyjczyków podzielam pogląd Cata-Mackiewicza czy Jadwigi Sosnkowskiej. Jestem raczej italofilem. Ale wiadomo, że kibice „Juventusu" to też nie baranki. Wystarczy tu wymienić Umberto Salussoglia, który w Brukseli strzelał do policjantów, a we Włoszech był już dwukrotnie zatrzymany za swoje wyczyny. Akurat „kibice" z Turynu mieli pecha i bez „liczebnej siły" — ulegli. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby „kibiców" z Turynu było w Brukseli tyle samo, co „fanów" z Liverpoolu.

Bronię organizatorów? Nie. Uważam, że popełnili parę błędów. Np. źle rozprowadzili bilety, za późno ściągnęli pomoc lekarską, nie użyli helikopterów strażackich w charakterze tzw. chłodnic uczuć... Ale nie zarzucajmy im win niepopełnionych, a tym bardziej braku rozsądku i opanowania.

JASIO WSZECHSTRONNY

prezentacje

LAUREACI NAGRÓD WOJEWODY ŁOMŻYŃSKIEGO W DZIEDZINIE KULTURY I SZTUKI

to nasze ŻYCIE

Początek lipca 1985 roku. Jednorodzinny dom przy ulicy Wesołej na peryferiach Łomży. Halina Witkowska nie ukrywając zaskoczenia zaprasza do pokoju i mówi, że wczoraj wrócili ze Stoczka Łukowskiego, gdzie uczestniczyli w sejmiku wiejskich zespołów teatralnych. Nie zdążyli jeszcze schować do szafy strojów kurpiowskich — wiszą w foliowych workach w przedpokoju. Pokazuje mi program sejmiku i z uśmiechem dodaje, że obok tytułu spektaklu „Winobranie" napisano: „Reżyser — Halina Witkowska."

Jej mąż, Henryk, przynosi wykonane własnoręcznie rekwizyty wykorzystywane podczas przedstawień, a także pamiątki z różnych stron Polski — dowody uczestnictwa w przeglądach, spotkaniach, sejmikach. Oboje zgodnie stwierdzają, że nagrody, wyróżnienia nie są najważniejsze, choć na pewno poprawiają samopoczucie, a jeśli są to określone sumy pieniędzy — pozwalają kupić to i owo dla zespołów, przede wszystkim stroje. Najważniejsze, że ich występy spotykają się z zainteresowaniem i że mogą upowszechniać kurpiowskie pieśni i tańce.

Na stole pojawiają się szklanki z herbatą i dziesiątki zdjęć, wycinków prasy ogólnopolskiej i regionalnej, dyplomy, listy, podziękowania. Wśród nich kartka ze szkolnego zeszytu. „Dzieci ze Szkoły Podstawowej Nr 114 w Instytucie Pediatrii Akademii Medycznej we Wrocławiu wyrażają gorące podziękowanie za piękne występy, za chwile beztroskiej rozrywki. Wrocław 1979."

— To jest nasz najcenniejszy dyplom — komentują oboje.

Słowo „nasz" powtarza się w wypowiedziach mojej rozmówczyni. Częste jego używanie jest usprawiedliwione. Wynika — zdaje się — z potrzeby podkreślenia zbiorowego, rodzinnego charakteru tej działalności. Halina Witkowska mówi, że jest tylko „podpatrywaczem", czyli tą osobą, która słuchając kurpiowskich pieśni i poznając obyczaje, wnosi do repertuaru zespołów elementy folkloru, zaś główne zadanie spełnia jej mąż, ponieważ muzyka towarzyszy im od dawna. Ojciec jego żony był muzykantem. Żona jest duszą istniejących od trzech lat „Kurpików", kontynuujących tradycje założonego przez Halinę Sypniewską zespołu „Kurpsiki", a także grupy „Maryna", powstałej przy łomżyńskim PKPS-ie, i kabaretu. To, że w ich rodzinnym zespole, który znany jest również poza województwem łomżyńskim, grają przedstawiciele trzech pokoleń, jest jej zasługą. W roku 1984 otrzymała Nagrodę im. Jędrzeja Cierniaka „za podjęte i z uporem realizowane inicjatywy kulturalne". Została też uhonorowana odznaką „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego".

Halina Witkowska jest już na emeryturze. Pracowała w Państwowym Domu Dziecka w Łomży. Z zawodu nie jest nauczycielką; skończyła liceum ogólnokształcące, ale bardzo związała się z dziećmi prowadząc w tej placówce zespół taneczny. Sięgając pamięcią wstecz, odsłania fakty świadczące o jej wczesnych zainteresowaniach muzyką i tańcem. Urodziła się w Łomży, gdzie jej rodzice przenieśli się z Mężenina. Będąc dzieckiem słuchała często modnych przed wojną melodii, jakie dobiegały z restauracji Motka, usytuowanej w tym miejscu, gdzie teraz stoi budynek Urzędu Wojewódzkiego. Gdy w 1945 roku, podczas jakiejś uroczystości, po raz pierwszy zobaczyła swego obecnego męża, a była to — jak wspomina — miłość od pierwszego spojrzenia, ogromne wrażenie zrobiła na niej... harmonia, na której on grał. Dziś, po czterdziestu latach żartuje, że nie jest pewna, co bardziej zapamiętała z tamtego spotkania: lśniący akordeon, który potem mąż wniósł w „posagu", czy przystojnego harmonistę.

Pierwsze „źródło pisane", mówiące o jej udziale w amatorskim ruchu artystycznym, pochodzi z roku 1955 i dotyczy chóru straży pożarnej. Halinę i Henryka Witkowskich oraz ich dzieci i wnuki odnotowano na listach uczestników czterech Ogólnopolskich Spotkań Rodzin Muzykujących. Dorobek zespołów prowadzonych wspólnie był prezentowany podczas wielu innych znaczących spotkań krajowych, dziesiątek imprez regionalnych i — chyba setek — środowiskowych. Można więc mówić o bilansie ponad trzydziestu lat społecznej pracy w ruchu amatorskim, czyli tej szlachetnej działalności, do której skłania, wielu ludziom zupełnie nie znana, wewnętrzna siła, o której się dość często mówi, że w ostatnich latach zaczęła słabnąć. Czy aby na pewno?

— My teraz robimy to z większą pasją — słyszę z jej ust. — Tak bardzo się cieszę, gdy nam coś wychodzi, czy to w zespole „Kurpiki", czy w Klubie Seniora, bo to jakby dwie równe części mojego serca. To jest nasze życie. Nie wyobrażam sobie życia bez zespołu, bez muzyki. Bez tej piosenki prostej, takiej od serca. W Stoczku przyjęto nasze występy z ogromnym zainteresowaniem. Niektórzy miodobrania w życiu nie oglądali.

Najmłodszy wnuk, Marek, nie ma jeszcze czterech lat. Potrafi zagrać na pianoli po kilka taktów piętnastu utworów. Wnuczka Jolanta, uczennica liceum muzycznego, gra na klarnecie w kapeli Zespołu Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej. W tym roku wyjeżdża z zespołem na występy do Włoch. Państwo Witkowscy wybierają się na wczasy do ... Zbójnej.

— Każde wczasy, obojętnie, gdzie na nie jedziemy, traktujemy jako warsztaty — mówią. — Na koniec turnusu robimy coś dla mieszkańców. To już nasza tradycja. W tym roku będzie tak samo.

MARIAN ZATOKA



KONTAKTY
1985-08-04



USA FOR AFRICA

Od czasów gdy Afryka przestała być jedną wielką kolonią, kontynent jest w stanie ciągłego kryzysu. 25 krajów afrykańskich stale potrzebuje pomocy. 150 mln ludzi cierpi z powodu braku żywności, leków, opieki lekarskiej i wody. Taka jest rzeczywistość. Afryka ma najniższy dochód narodowy, największy przyrost naturalny, najsłabszą stabilność polityczną i najmniejszy potencjał ekonomiczny. Dlatego też w wielu krajach powstały specjalne komitety i organizacje, zajmujące się niesieniem pomocy dla głodujących Afrykanów.

Z inicjatywy muzyków amerykańskich nagrano specjalną płytę, z której dochód przeznaczono na zakup leków i żywności, które skierowano potem do wielu krajów Afryki. W sesji nagraniowej płyty „USA for Africa" udział wzięło 50 najwybitniejszych wokalistów Stanów Zjednoczonych; m.in. Bob Dylan, Stevie Wonder, Tina Turner, Paul Simon, Kenny Rogers, Bruce Springsteen, Cyndi Lauper, Diana Ross, Michael Jackson, Lionel Ritchie, Kim Carnes, Ray Charles, Willie Nelson... — to tylko niektóre nazwiska. Na krążku znalazł się utwór zatytułowany „We Are The World", w którym wszyscy piosenkarze śpiewają przynajmniej po kilka słów tekstu. Poza tym na płycie swoje utwory zamieścili: Prince, Tina Turner, Kenny Rogers, Bruce Springsteen — czyli największe sławy amerykańskiego show-businessu. Longplay, który od kilku miesięcy zajmuje czołowe lokaty na listach przebojów, w sklepach kupowany jest jak ciepłe bułeczki. Do tej pory przyniósł już spory dochód i myśli się poważnie o nagraniu drugiego takiego krążka. Jeśliby kto myślał, że wszyscy artyści tak chętnie garną się do tego typu akcji charytatywnych, byłby w błędzie. Udział np.: w sesji nagrań „USA for Africa" sprawił, że artyści w znacznej części zwolnieni zostali z płacenia dość wysokiego podatku.

fabryka dziurek w serze

Dziury w słynnym szwajcarskim serze są już mniej liczne, źle uformowane o nieregularnym obwodzie. Przyczyna tego zjawiska jest — jak wyjaśnili specjaliści — dość prosta. Jakość sera, a także dziury, zależą od jakości i składu mleka. Wiele szwajcarskich mleczarni znacznie poprawiło warunki higieniczne oraz skuteczność sterylizacji mleka. Tymczasem dziury w serze tworzą się w sposób naturalny, bez najmniejszej ingerencji człowieka. Powstają w procesie fermentacji, podczas której powstaje gaz węglowy; ten zaś gromadzi się w masie serowej i od czasu do czasu eksploduje tworząc dziury. Zjawisko przebiega w temperaturze 14 stopni. Proces ten, poprzez zbyt dokładną sterylizację mleka, uległ zakłóceniu. Bez bakterii nie ma odpowiednich dziur w serze!



magister mody

Od wielu lat środowisko francuskie, zajmujące się zawodowo modą, starało się o utworzenie wyższej uczelni, która kształciłaby przyszłych projektantów mody, kierowników salonów oraz szefów produkcji. I już w początkach przyszłego roku w Paryżu rozpocznie [illegible] uczelni znajdzie się kobieta.



przed snem

O ile u człowieka większość zwyczajów związanych ze snem ma charakter nabyty, o tyle u zwierząt ujawniają się przede wszystkim zachowania wrodzone. Pies lub lis przed ułożeniem się do snu wykonują kilka okrężnych ruchów w jedną i drugą stronę. Małpa, niedźwiedź, zwierzęta kopytne i kangur olbrzymi tarzają się na grzbiecie lub boku i przeciągają się, drapiąc się przy tym intensywnie. Gryzonie natomiast dokładnie czyszczą się przednimi łapami i pyszczkiem. Wiele ptaków zapowiada potrzebę snu dźwiękiem: rudzik „tyka", wróbel „grzechocze", kos „wydziera się", dzięcioły serwują przeciągłe nawoływania.

pchły za darmo

Marché aux Puces — słynny paryski „Pchli targ" istnieje już 100 lat. Dali mu początek paryscy gałganiarze, którzy na terenie dzielnicy Saint-Ouen zbierali się, by proponować przechodniom nabycie jakichś nadających się do użytku przedmiotów znalezionych na śmietnikach. Nazwa targowicy ma prozaiczny rodowód. Wiąże się z pchłami, które były darmowym dodatkiem do sprzedawanych przedmiotów.

psi kwadrans

Rada gminna zadecydowała, że psy z nowojorskiego przedmieścia Smithtown mogą szczekać nieprzerwanie tylko przez 15 minut. Po kwadransie wolno im już tylko śpiewać.

sportowa statystyka

W 30 krajach pracuje 101 polskich trenerów i szkoleniowców. W jakich dyscyplinach? Najwięcej — 15 — to fachowcy od tenisa, choć nie jesteśmy tenisową potęgą, 13 — piłki nożnej, 10 — piłki ręcznej, 8 — szermierki, 7 — lekkiej atletyki, 6 — piłki siatkowej, 4 — podnoszenia ciężarów.

Najbardziej polskich szkoleniowców kocha Algieria — pracuje tam 13 trenerów, w Austrii — 11, w Republice Federalnej Niemiec — 8, tyleż w Meksyku. Można ich także znaleźć w tak egzotycznych stronach jak Nowa Zelandia, Kuwejt, Egipt, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Pakistan.

stragan

rzucał sobie nierozważne sprowokowania lekkomyślnego i szalonego młodzieńca. Nie wiedział o tym, że szwagier żywił wobec Isaury podobne uczucie i starał się zwyciężyć rywala, aby pozyskać jej względy. To prawda, że rozmawiał szczerze i otwarcie, ale kilka żartobliwych uwag, jakie wymienili między sobą, nie dawało Henrykowi żadnych podstaw do formułowania oskarżeń i powiadomienia siostry. Na pewno dziewczyna wyjawiła mu coś, co go rozgniewało. Niezbyt cenił sobie spokój domowego ogniska, ale do furii doprowadzało go niebezpieczeństwo rzekomo zagrażające jego rozpustnym zamiarom względem pięknej niewolnicy.

— Przekleństwo! — odgrażał się. — Ten idiota może świetnie pokrzyżować wszystkie moje plany. Jeżeli, jak przypuszczam, coś wie, na pewno nie omieszka powiedzieć o tym Malwinie...

Leoncio przez kilka chwil stał nieruchomy, zamyślony, posępny, a jego ducha dręczył i trwożył jakiś niepokój. Później, rozglądając się dookoła, napotkał spojrzenie Isaury, która od chwili gdy się pojawił, skonfundowana, drżąca i strwożona, przycupnęła w kącie salonu i stamtąd w milczeniu i udręce obserwowała rozdrażnienie obu młodzieńców jak ranna łania, która słucha ryku dwóch tygrysów walczących ze sobą o prawo pożarcia jej. Sama w głębi duszy wyrzucała sobie niedyskrecję i była wściekła na siebie za głupią uwagę, która w chwili zniecierpliwienia wyrwała się jej z ust. Taka nieostrożność mogła stać się powodem rodzinnych niesnasek, sprzeczki, której w ostatecznym rachunku sama byłaby główną ofiarą. Spór obu kochanków przypominał starcie dwóch chmur, które zetknąwszy się ze sobą na niebie zagrażają pięknej pogodzie, a grom, który spadnie, zapewne trafi w nieszczęsną niewolnicę.

ROZDZIAŁ IV

A jeszcze tu jesteś?... Dobrze uczyniłaś — powiedział Leoncio z ukosa spoglądając na Isaurę, która drżąca i zmieszana nie miała odwagi wyść z ukrycia, modląc się, żeby pan jej nie dostrzegł albo całkowicie zapomniał o niej.

— Isauro — kontynuował — z tego, co widzę, wnoszę, że poważnie zajmujesz się amorami. Wysłuchiwałaś komplementów tego chłoptysia...

— Tak samo jak słuchałam pańskich, bo nie mam innego wyjścia. Niewolnica musi kochać swoich panów, słuchać ich i być wdzięczna za to, że jest surowo karana.

— Isauro, czy ty coś powiedziałaś temu lekkoduchowi?

— Ja? — odpowiedziała zaniepokojona niewolnica. — Ja nie powiedziałam niczego, co mogłoby urazić pana czy jego...

— Uważaj na swoje słowa, Isauro. Mów i nie próbuj mnie oszukiwać! Niczego o mnie nie mówiłaś?

— Niczego.

— Przysięgasz?

— Przysięgam — szepnęła Isaura.

Bernardo da Silva Guimarães — NIEWOLNICA ISAURA, z oryginału portugalskiego przełożył Michał Berschau

— Zaczekaj, moja droga, mam ci coś do powiedzenia — odparł młodzieniec i usiadł przed nią, lecz niczego nie mówiąc pożerał ją wzrokiem i jak zaczarowany podziwiał jej cudowną urodę. Szlachetna postać dziewczyny, jaśniejąca pięknem i anielskim spokojem, przytłaczała i onieśmielała Henryka. Isaura też przyglądała się chłopcu; zdziwiona i zawstydzona, daremnie wyczekująca, aby ten wyjawił, czego chce. Wreszcie Henryk, zdecydowany i zarazem nieśmiały, przypomniał sobie, że Isaura, mimo swojej urody, nie przestała być niewolnicą, zrozumiał, iż wygląda śmiesznie stojąc przed nią pogrążony w niemej zadumie i swobodnie podszedł do niej, wziął ją za rękę i...

— Mulateczko — powiedział — nie wiesz, nie masz pojęcia, jaka jesteś czarująca. Przyznaję rację swojej siostrze, żal, żeby taka ładna dziewczyna była tylko niewolnicą. Gdybyś urodziła się wolną, zapewne królowałabyś w salonach.



— Dobrze, proszę pana, dobrze — odpowiedziała Isaura uwalniając się z rąk Henryka — jeżeli tylko o to chodziło, proszę mnie wypuścić.

— Zaczekaj jeszcze trochę, nie bądź taka zła, nie chcę ci zrobić krzywdy. Och, ile dałbym za tę wolność, jeśli wraz z nią uzyskałbym twoją miłość!... Jesteś za delikatna i za ładna, aby przez dłuższy czas przebywać w niewoli; z całą pewnością ktoś cię oswobodzi, a jak masz wpaść w ręce kogoś nieznanego, kto nie potrafi cię docenić, niechże ja, moja Isauro, brat twojej pani, będę tym, który z niewolnicy uczynił księżniczkę...

— Ach, panie Henryku — odparła obrażona dziewczyna — czy pan się nie wstydzi tak komplementować niewolnicę swojej siostry? To nie wypada. Jest tyle pięknych dziewcząt, do których może się pan umizgiwać.

WIEŚCI GRODZKIE

Na mapach gospodarczych województwo łomżyńskie oznaczone bywa kolorem sygnalizującym istnienie przetwórstwa spożywczego. Jednocześnie przy różnych okazjach mówi się, że ilości przetwarzanego mięsa, mleka, owoców, warzyw są zbyt małe. Czy skąpa baza przetwórcza nie jest aby przyczyną marnotrawstwa?

WYSOKIE MAZOWIECKIE

DANIEL KOZŁOWSKI, dyrektor Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego: — Surowców nie mamy w nadmiarze, ponieważ konkurencja podbija ceny. Zresztą, chyba zupełnie niepotrzebnie, bo owoców wszystkim wystarczy. Niemniej Łomżyńskie Zakłady Spożywcze i Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska wywindowały cenę np. porzeczki do 95 złotych. W tym roku kupiliśmy ok. 20 proc. więcej jagód, za to mniej truskawek. Przerabiamy je na pulpę, którą w znacznej części wysyłamy na eksport. Już wkrótce rozpoczniemy produkcję napoju jabłkowego i porzeczkowego. Z powodu pogody owoce w tym roku niezbyt udają się, są wiglotne i kwaśne. A mimo to wzrosły na nie ceny. W ubiegłym roku płaciliśmy za kilogram truskawek po 75 złotych, w tym — po 80. Ale nie owoce przesądzą o cenie wyrobów. Cukier podrożał z 55 na 75 złotych, droższe są słoiki, energia. Wiem, że handel później przecenia nasze wyroby, ale znikome ilości i dopiero wiosną.

KOLNO

ANDRZEJ GÓRSKI, wiceprezes ds. produkcji OSM-u: — Przeżywamy trudny okres. Odszedł prezes Zarządu, który był bardzo dobrym fachowcem. Niemniej w mleczarni nie marnuje się ani kropla mleka. Przestrzegane są wymagania technologiczne produkcji, to jest bezdyskusyjne. Mieliśmy tylko na początku czerwca awarię urządzeń chłodniczych i zaczęły pęcznieć sery. Teraz wszystko wróciło do normy i są one dobrej jakości.

Jeszcze wrócę do sprawy prezesa. Trzeba przyznać — miał on wiele inicjatywy i dołożył starań, aby przybliżyć planowaną rozbudowę kolneńskiej mleczarni. Dobrze, że udało się już zgromadzić dokumentację, toteż ruszymy z rozbudową jeszcze w tym roku.

ZAMBROW

HENRYK RZEPKOWSKI, dyrektor Zakładu Przetwórstwa Owocowo - Warzywnego Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo - Pszczelarskiej: — Jestem w szczególnym położeniu, o surowce dba cała służba zaopatrzeniowa Spółdzielni. Co drugi dzień opuszcza zakład ciężarówka z mrożonymi porzeczkami dla odbiorców w RFN-ie. Gdyby nie ograniczone możliwości chłodnicze, wysyłalibyśmy znacznie więcej. Eksportujemy też jagody.

Dużo uwagi poświęcamy rozbudowie własnej bazy surowcowej — rozwojowi zblokowanych upraw truskawek i porzeczek. Podpisaliśmy porozumienie z Zarządem Ogrodów Pracowniczych. Prawdopodobnie zagłębiem owocowym stanie się gmina Szumowo.

Pierwszy sezon pracujemy w nowej hali. Nie ma jeszcze konkretnych propozycji, ale myślę, że wykorzystamy ten fakt i wzbogacimy asortyment produkcji, choćby o mieszanki warzywne dla dzieci. Nie mamy problemu z pracownikami. Zatrudniliśmy młodzież z OHP ze Śląska i z NRD.

Huśtawka pogodowa niewiele wpłynie na cenę owoców. Mimo obaw skup przebiega na poziomie ubiegłego roku. O cenie zadecydują koszty produkcji. Nie posiadam jeszcze dokładnej kalkulacji, ale szacuję, że kompot z truskawek w słoju o pojemności 0,9 litra będzie kosztował około 200 złotych, czyli o 30 proc. drożej niż w ubiegłym roku.

GRAJEWO

SŁAWOMIR OLSZEWSKI, szef produkcji w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej: — Jak wiadomo, nasza mleczarnia była budowana z myślą o przerobie mleka na proszek. Można uważać to za marnotrawstwo, ale lepsze to chyba niż produkcja kazeiny. Poza tym wytwarzamy duże ilości masła i serów miękkich. Możliwości przetwórcze mleczarni sięgają 360 tys. litrów na 12 godzin. Mleczna powódź nam nie grozi; to właśnie my ratujemy przed tym zalewem mleczarnie w Wysokiem Mazowieckiem, Zambrowie, Piątnicy. Znam problemy mleczarzy z innych zakładów i nie mogę zrozumieć, dlaczego narzekają na kwaśne mleko. U nas tego problemu nie ma. Od chwili uruchomienia zakładów minęły 4 lata i nie przypominam sobie wypadku, aby dostarczono nam kwaśne mleko. Mamy czym myć urządzenia mleczarskie i nie zdarzył się przypadek, abyśmy płacili kary za niedotrzymanie wymogów czystości. Nie ma więc powodu, aby mówić u nas o marnotrawstwie. Zdarza się, że handel zamówi zbyt dużo wyrobów, najczęściej mleka. Dostarczamy je do sklepów dwa razy dziennie. Czasami zostanie kilka czy kilkanaście butelek, ale mamy nadzieję, że nie sprzedanego mleka nie wylewają do zlewu.

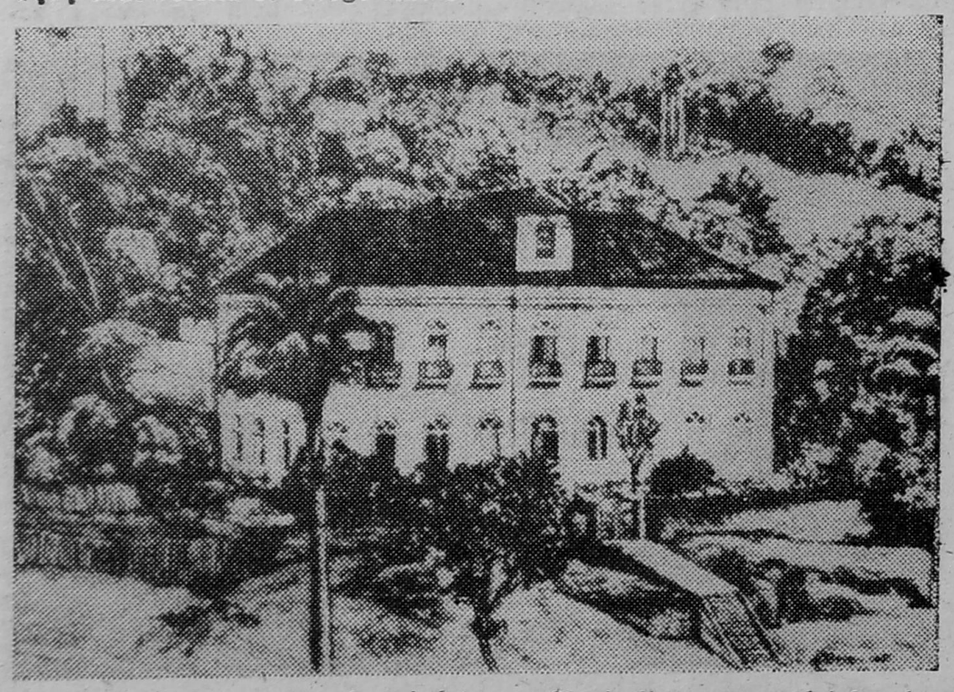
Propozycja uruchomienia sklepu firmowego w Grajewie to pomysł trochę na wyrost. Potrzebny jest lokal, a mleczarnia — wbrew przypuszczeniom — do krezusów nie należy. Przecież np. masło, mimo podwyżki cen, nadal jest dotowane.

NOWOGRÓD

Główny technolog w zakładzie cukierniczym i piekarni Gminnej Spółdzielni: — Po remoncie uruchomimy produkcję w drugiej połowie lipca; wprowadzania nowego asortymentu nie przewidujemy. Pozostajemy przy krówkach, bo i nie ma problemu z ich sprzedażą. Nabywców mamy w całym kraju i gdyby nie ograniczenia stawiane przez WZSR, moglibyśmy uzyskać za nie wiele deficytowych wyrobów. Mimo ograniczeń stosujemy taką wymianę. Otrzymaliśmy np. galaretki z Łowicza, Giżycka. Uchylę rąbka tajemnicy: nosimy się z zamiarem podjęcia produkcji galaretek. Ale nie chcemy robić byle czego. Do dobrego produktu potrzebny jest importowy agar, substancja żelująca. Jeśli go zdobędziemy i uda się wcisnąć maszyny do ciasnej hali, natychmiast ruszymy z produkcją.

— Nie, przysięgam, jeszcze nie widziałem żadnej, która dorównywałaby tobie. Słuchaj, Isauro; nikt oprócz mnie nie ma możliwości obdarzenia cię wolnością, tylko ja potrafię zmusić Leoncia do tego, bo mnie nie oszuka, gdyż poznałem już dobrze jego zamiary czy plany, którymi zmyliłby wszystkich, ale to byłoby zniewagą, do jakiej nie mogę dopuścić. Oprócz wolności dostaniesz wszystko, czego zapragniesz: jedwabie, klejnoty, powozy, niewolników do posług, a we mnie znajdziesz namiętnego kochanka, który będzie cię uwielbiał, nawet nie marząc o innej dziewczynie, choćby najbogatszej i najpiękniejszej, gdyż warta jesteś więcej niż one wszystkie razem.

— Mój Boże! — wykrzyknęła Isaura z lekką nutą drwiny. — Ta szlachetność mnie przeraża, już zupełnie tracę głowę. Nie, mój panie, proszę zachować te hołdy dla kogoś, kto na nie zasługuje, a ja będę zadowolona ze swego losu...



— Isauro! Po co to okrucieństwo... Słuchaj! — powiedział młodzian, próbując objąć ją ramieniem.

— Panie Henryku! — krzyknęła, wymykając się z uścisku. — Proszę zostawić mnie w spokoju.

— Litości, Isauro — nalegał chłopiec nadal próbując ją objąć. — Och, nie mów tak głośno... jeden pocałunek, tylko jeden pocałunek i dam ci spokój...

— Jeżeli będzie pan dalej tak postępował, zacznę krzyczeć głośniej. Nie można popracować ani chwili, żeby mnie nie denerwowali oświadczynami, których nie powinnam wysłuchiwać...

— O, cóż za wyniosłość — wykrzyknął Henryk już trochę rozsierdzony tym oporem. — Nic jej nie brakuje! Ma nawet władcze maniery wielkiej damy!... Nie dąsaj się tak, moja księżniczko.

Copyright for the Polish translation by „Kontakty". Łomża 1985

— Precz mi stąd, panie; — wykrzyknęła niewolnica już tym wyraźnie zdenerwowana. — Jakby za mało było pana Leoncia! Teraz znów pan zaczyna.

— Co? Co mówisz?... Również Leoncio, och, och! Moje serce odgadło... Ale wstyd. Jednak, zapewne słuchasz go mniej nerwowo, nieprawdaż?

— Słucham go tak samo jak pana.

— Nie wątpię, Isauro. Lojalność, jaką winna jesteś swojej pani, która cię tak szanuje, nie pozwala ci słuchać tego zboczeńca. Ale ze mną jest inaczej, nie wiem, dlaczego jesteś wobec mnie taka okrutna?

— Ja?... Okrutna wobec pana? Ejże, panie, na litość boską... Proszę sobie nie kpić z biednej niewolnicy.

— Nie, nie kpię, Isauro!... Posłuchaj — spróbował ją siłą objąć i skraść pocałunek.

— Brawo!... Bravissimo — zabrzmiał w salonie głos, któremu towarzyszył sardoniczny i gromki śmiech.

Henryk aż podskoczył i pośpiesznie odwrócił się. Cały jego miłosny zapał szybko ostygł i nastąpiło opamiętanie.

Leoncio stał w drzwiach ze skrzyżowanymi ramionami, patrząc nań z szyderczym uśmieszkiem.

— Brawo! Znakomicie, panie szwagrze — ciągnął Leoncio tym samym drwiącym tonem. — Przepięknie realizuje pan swoje umoralniające kazania uwodząc niewolnicę!... Jaki szarmancki! A przy tym świetnie potrafi uszanować dom siostry!

— Ach, przeklęty natręt — wyszeptał Henryk, zgrzytając zębami ze złości, a w pierwszym odruchu chciał szwagra zaatakować pięścią i ciosem odparować jego sarkastyczne przycinki. Po chwilowym namyśle doszedł do wniosku, że lepiej posłużyć się sarkazmem, tą samą bronią, jaką zaatakował napastnik, a która w zaistniałych warunkach pozwoliła mu odzyskać stanowczy i zwycięski ton. Uspokoił się więc i z uśmiechem wyższości zaczął: — Ach, wybacz, szwagrze. Wcale nie wiedziałem, że temu rzadkiemu klejnotowi swego salonu poświęcasz tyle uwagi, że aż udajesz się na przeszpiegi. Sądzę, że więcej zależy ci na niej niż na szacunku należnym twemu domowi i twojej żonie. Biedna siostrzyczka... Jest dość prostoduszna; nie dziwię się, że przez tyle czasu nie wiedziała, jakiego ma wspaniałego męża!

— Co mówisz, chłopcze! — pogroził mu Leoncio. — Powtórz, co powiedziałeś.

— To samo, co pan usłyszał — odparł stanowczo Henryk — a można mieć pewność, że pańskiego niegodziwego postępowania nie da się długo ukrywać przed moją siostrą.

— Jakiego postępowania? Bredzisz, Henryku.

— Udajesz głupiego! Myślisz, że niczego nie widzę?... No, żegnam pana, panie Leoncio; odchodzę, bo dyskutowanie o miłości do niewolnicy byłoby z mojej strony wielce niestosowne, dziwne i niegodne mojej pozycji.

— Zaczekaj, Henryku! Posłuchaj...

— Nie, nie. Nie mam do pana żadnej sprawy. Żegnam! — powiedział i pośpiesznie odszedł.

Leoncio poczuł się zdruzgotany tą rozmową i po tyciąckroć wy-

Z MARGINESU

Jan P. ze wsi Trzaski, rolnik na 16 ha, wraz ze swym synem, 21-letnim kawalerem, udali się do wsi Winne Wypychy i drewnianymi kołkami zgodnie wymłócili Kazimierza S. Rodzinną harmonię cenią sobie wyżej niż dobrosąsiedzkie stosunki.

☆

W mieście stosuje się bardziej wyrafinowane metody zemsty na sąsiadach. Roman T. chytrym sposobem podpalił drzwi sąsiadów. Zajął się też próg, wycieraczka i chodnik wewnątrz mieszkania. Podpaleni zdołali pożar ugasić. Na szczęście. Dla nich samych i sąsiadów, w tym podpalacza, który jakoś nie pomyślał choćby o własnym bezpieczeństwie. Chęć zemsty przyćmiła zdroworozsądkowe myślenie.

☆

Turysta z Bielska Białej podróżujący jawą z mieszkaną Ursusa po Ziemi Łomżyńskiej na trasie Wizna —Piątnica najechał na sarnę, która nagle wybiegła z lasu i przewróciła się. Pasażerka przebywa w szpitalu, los sarny nie jest nam znany.

☆

Inny wczasowicz, Jarosław D. z Białegostoku, choć pozbawiony prawa jazdy za prowadzenie pojazdu po pijanemu, nie unikał motocyklowych przejażdżek. Gdy 19-letni kierowca rajdował po Osowcu motorem z przyczepą, ta odczepiła się, a Jarosław D. wpadł na drzewo. Jeden z jego kolegów został przewieziony do szpitala w stanie ciężkim.

☆

Gorzowianin Andrzej S., przebywający chwilowo w Łomży, poczuł — nieobcy mieszkańcom jego grodu — pociąg do pojazdów. Lech Piasecki na rowerze, Edward Jancarz na motorze robili furorę, czemu Andrzej S. nie na UAZ-ie? Porwał więc na przejażdżkę zaparkowany przed hotelem ŁBP pojazd należący do Przedsiębiorstwa Geodezyjno-Kartograficznego w Warszawie. Jednak to nie była ta klasa sportowa i niefortunny porywacz odpowie za kradzież samochodu. Andrzej S. ma jednak dopiero 22 lata i być może znajdzie jakąś pewniejszą drogę do sławy.

☆

22 lipca pięćdziesięcioletni Kurp popiwszy sobie nieco poszedł nad Pisę. Gdy nie wrócił na kolację, a potem na noc, rodzina mocno zaniepokojona zawiadomiła milicję. Jego ciało wyłowiono z rzeki kilka dni później, w piątek, 26 lipca. Prosektor je przyjął, a wydać mógł dopiero we wtorek, gdyż trzy dni trwał świąteczny weekend, również dla lekarzy. We wtorek okazało się, że ciało znajduje się w takim stanie, iż można je wydać rodzinie jedynie w foliowym worku. Te sprzedaje pracownik Zakładu Pogrzebowego, który stwierdził, że ma ich zbyt mało i musi gospodarować nimi oszczędnie i z rozwagą. Rozliczne interwencje długo nie kruszyły oporu. Załamał się on tuż przed dotarciem sprawy do Komitetu PZPR oraz tygodnika „Kontaktów".

Ponieważ sezon urlopowy w pełni, przypominamy o rozważnym korzystaniu z kąpieli, by niepotrzebnie nie skracać sobie swej egzystencji oraz nie zatruwać życia swych bliskich nadprogramowymi utarczkami z biurokratami, którym w każdym miesiącu nieboszczycy muszą się bilansować.

08.01 TV 08.06

CZWARTEK 1 sierpnia
PROGRAM I

9.10 Kino Teleferii: „A to heca", „Pszczółka Maja". 10.25 „Domator" — porady. 10.40 Film dla II zmiany: „Pogoń za Adamem". 17.00 „Gdy wybiła godzina W" — program historyczny. 17.30 Studio Lato. 19.00 Dobranoc. 19.10 Studio Festiwalowe — Moskwa 85. 19.30 Dziennik. 20.15 „Pogoń za Adamem" — film polski. 22.05 „Skarbiec". 21.45 Studio Lato.

PROGRAM II

18.00 „Kino filmów morskich". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Bruki Warszawy" — film dokum. 19.30 Dziennik. 20.15 „Wieczory chopinowskie" — koncert w Żelazowej Woli. 21.00 Razem z Dwójką. 21.40 „Żywot Mateusza" — film polski.

PIĄTEK 2 sierpnia
PROGRAM I

9.10 Teleferie: „Wakacje z komputerem", „Rozalka Olaboga". 10.10 „Domator" — porady. 10.40 Film dla II zmiany: „Kryptonim Trianon". 11.45 „Domator" — życie od kuchni. 17.30 Studio Lato. 19.00 Dobranoc. 19.10 Studio Festiwalowe — Moskwa 85. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy". 20.30 „Kryptonim Trianon" — sensacyjny film ZSRR. 21.40 Żniwa 85. 22.20 „Spotkanie z pisarzem" — H. Auderska. 22.50 Studio Lato.

PROGRAM II

18.00 „Bliżej prawa" — ordynacja wyborcza do Sejmu. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Zbliżenia". 19.30 Dziennik. 20.00 „Dżamna czy Yamuna" — film dokument. 20.30 „Yesterday" — program rozrywkowy. 21.05 Razem z Dwójką — „Technika i lato". 21.30 „Pod niebieską flagą". 22.00 „Wilhelm Milczący" — serial holend.

SOBOTA 3 sierpnia
PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii: „Dziewczyna i chłopak". 9.50 „Gdzieś na karańcach świata". 10.15 „Przez miedzę" — program poetycki. 10.40 Teatr TV: Z. Nałkowska — „Granica" (1). 11.50 „Na krawędzi słowa". 12.10 „Kroniki lat pierwszych". 12.50 Poradnik rolniczy. 13.20 „Na harcerskim szlaku" — Koncert — Kielce 85. 14.05 „Warczygłowa" — rep. film. 14.30 „Azymut" — program wojskowy. 15.10 TV Lista Przebojów. 15.30 „W świecie ciszy". 16.00 „Wielka miłość Balzaka" — serial TP. 16.55 „Profesor" — program poświęcony J. Bossakowi. 17.25 Studio Sport. 18.15 Losowanie Dużego Lotka. 18.25 „Świat z bliska". 19.00 Dobranoc. 19.10 Studio Festiwalowe — Moskwa 85. 19.30 Dziennik. 20.00 „Jakaś inna kobieta" — film jug. 21.30 „Czas" magazyn publ. 22.05 Wiadomości sportowe. 22.20 Program rozrywkowy. 23.00 „Rewir sierżanta Mortimera" — film nowozelandzki.

PROGRAM II

16.00 Sobota w Dwójce, w niej m.in.: „Darz bór" — Opowieści myśliwskie, „Wideoteka", „5-10-15" — zespół „Dom" przedstawia, „Spektrum". 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Darz bór" — Opowieści myśliwskie. 20.10 „Wokół estrady" — K. Jaślar. 20.50 Recital duetu: Banasik—Zubek. 21.25 „Kartki z podróży" — spotkanie z J. Połomskim. 22.10 „Musashi" — serial jap.

NIEDZIELA 4 sierpnia
PROGRAM I

8.45 Kino Teleferii: „Była wojna, kiedy byłem dzieckiem" — film jap. 10.35 „Wielkie rzeki świata" — „Rzeka św. Wawrzyńca". 11.30 „Malowane świecić będą ze ścian". 11.55 „Siedem anten". 12.55 „Kraj za miastem". 13.20 Koncert na Zamku Królewskim. 13.40 Scena „Prezentacje". 14.10 „Przyroda polska" — „Łąka". 14.40 „Poczdam". 15.10 „Tam, gdzie rośnie wanilia". 15.55 „Nikt nic nie wie" — film CSRS. 17.10. „Kulisy wielkiej polityki". 17.40 Studio Sport. 18.20 „Antena". 19.00 Wieczorynka. 19.10 Studio Festiwalowe — Moskwa 85. 19.30 Dziennik. 20.00 „Diana" — serial ang. 21.25 Sportowa niedziela. 21.55 „Style, nastroje, sentymenty" — koncert.

PROGRAM II

14.10 Film dla niesłyszących: „Diana". 15.00 „Tesfa znaczy nadzieja" — program wojskowy. 15.30 Program publicystyczny. 16.00 Niedziela w Dwójce. 16.05 „Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski" — Płock. 16.20 Kolejdoskop filmowy „Kino-Oko". 17.00 „Jutro poniedziałek". 17.25 „Jeździec w czarnej masce" — serial hiszp. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 20.55 „Wzdłuż Wisły, wzdłuż Polski" — Płock. 21.35 „Sensacje XX wieku". 22.00 „Bracia Lautensack" — film NRD.

PONIEDZIAŁEK 5 sierpnia
PROGRAM I

17.30 Studio Lato. 19.00 Dobranoc. 19.10 Studio Festiwalowe — Moskwa 85. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: P. Marivaux — „Próba". 21.55 Studio Sport. 22.10 Studio Lato.

PROGRAM II

18.05 Magazyn motoryzacyjny. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Zatrzymane w kadrze". 19.30 Dziennik. 20.00 Razem z Dwójką. 21.30 Wokół Chopina — Mazurki. 21.50 „Kto kocha, nie zabija" — serial brazylijski.

WTOREK 6 sierpnia
PROGRAM I

9.10 Teleferie: „Beznudna wyspa", „Pszczółka Maja". 10.05 „Domator" — porady. 10.40 Film dla II zmiany: „Układ krążenia". 17.30 Studio Lato. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Diagnoza". 19.30 Dziennik. 20.30 „Układ krążenia" — film TP. 22.25 Studio Lato. 22.55 Kronika Mistrzostw Europy w pływaniu.

PROGRAM II

18.00 „Moja muzyka". 18.30 Program lokalny. 19.00 Razem z Dwójką. 19.30 Dziennik. 20.15 Muzyczne lato Filharmonii Dwójki. 20.55 Razem z Dwójką. 21.25 „Pisarze i wydawcy". 21.45 „Cukrowa chata" — film czech.

Wyrazy szczerego współczucia

Kol. ELŻBIECIE i LESZKOWI LUTRZYKOWSKIM
pracownikom Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży
z powodu zgonu

TEŚCIA i OJCA

składają Zarząd, POP, Związki Zawodowe i pracownicy.

K-305

BURSA SZKOLNA NR 2 W ŁOMŻY
ul. Stacha Kowny 13

OGŁASZA

I i II przetarg nieograniczony na sprzedaż samochodu marki Nysa towos-522 z 1976 r., nr fabr. silnika 410352, nr podwozia 176055, nr rej. LOA 622E, cena wywoławcza 190 000 zł.

Przetarg odbędzie się w budynku bursy, pokój nr 19, w dniu 26.08.85 r. o godz. 10.00. Samochód można oglądać w dniach 19—23.08.85 r. w godz. 8.00—12.00 pod wymienionym adresem. Przystępujący do przetargu winni wpłacić do kasy wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w dniu 23.08.85 r. do godz. 12.00.

II przetarg niesprzedanego pojazdu w I przetargu odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.00. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-304

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-630/85 z dnia 13.06.1985 r. ukarało Piotra Wiesława Czasiuka, s. Henryka, ur. 1.08.1935 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 18 000 zł z zamianą w razie niezwłocznego nieuiszczenia na 60 dni aresztu przyjmując jako równoważnik 300 zł za 1 dzień aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 12.06.1985 r. o godz. 22.45 w Łomży w restauracji „Polonez" będąc po użyciu alkoholu wszczął awanturę z konsumentami i personelem lokalu. W czasie awantury donośnym głosem używał słów wulgarnych, czym spowodował zakłócenie spokoju i porządku publicznego, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 k.w. K-294

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-629/85 z dnia 12.06.1985 r. ukarało Mirosława Ustaszewskiego, s. Czesława, ur. 7.05.1934 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 15 000 zł z zamianą w razie niezwłocznego nieuiszczenia na 50 dni aresztu przyjmując jako równoważnik 300 zł za 1 dzień aresztu oraz karę dodatkową w postaci podania treści orzeczenia w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 11.06.1985 r. o godz. 17.30 w Łomży przy ul. Stacha Konwy 2/20 będąc po użyciu alkoholu wywołał awanturę domową używając przy tym donośnym głosem słów wulgarnych. Czynem swym zakłócił ład i porządek publiczny. K-295

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-401/85 z dnia 15.05.1985 r. ukarało Waldemara Bulakowskiego, s. Czesława, ur. 19.12.1965 r., zam. w Jedwabnem karą grzywny w wysokości 12 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 60 dni aresztu przyjmując równoważnik 200 zł za 1 dzień aresztu. Podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 31 stycznia 1985 r. około godz. 17.00 w miejscowości Jedwabne w restauracji „Parkowa" załatwiał potrzebę fizjologiczną, czym wywołał zgorszenie w miejscu publicznym, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 k.w. K-296

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-628/85 z dnia 12.06.1985 r. ukarało Stanisława Szczawińskiego, s. Edwarda, rocz. 1950, zam. Łomża, karą grzywny w wysokości 15 000 zł z zamianą w razie niezwłocznego nieuiszczenia na 50 dni aresztu przyjmując jako równoważnik 300 zł za 1 dzień aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 11.06.1985 r. o godz. 16.15 w Łomży w barze „Bistro", będąc pod wpływem alkoholu wszczął awanturę porzez zrywanie zasłon z okien i tłuczenie butelek po piwie. W czasie awantury donośnym głosem wypowiadał słowa wulgarne, czym zakłócił porządek publiczny, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 k.w. K-297

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-363/85 z dnia 14.05.1985 r. ukarało Mariana Bogusza, s. Mariana, ur. 21.05.1958 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 14 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 70 dni aresztu, przyjmując jako równoważnik 200 zł za 1 dzień aresztu oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 13.04.1985 r. około godz. 15.30 w Łomży w kawiarni „Bona" będąc w stanie po użyciu alkoholu donośnym głosem używał słów wulgarnych. Czynem swym zakłócił porządek publiczny, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 k.w. K-298

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-255/85 z dnia 27.03.1985 r. ukarało Andrzeja Szymańskiego, s. Stanisława, ur. 1.08.1965 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 12 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu przyjmując jako równoważnik 300 zł za 1 dzień aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 8.03.1985 r. o godz. 12.15 w Łomży w kawiarni „Mimoza", a następnie na ul. Sciegiennego i 22 Lipca wywołał awanturę, donośnym głosem używał słów nieprzyzwoitych w obecności innych osób. Czynem swym zakłócił ład i porządek publiczny, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 k.w. K-299

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-464/85 z dnia 23.05.1985 r. ukarało Bolesława Jerzego Lewandowskiego, s. Bolesława, ur. 11.02.1954 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 15 000 zł oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 25.04.1985 r. o godz. 20.00 w restauracji „Polonez" w Łomży będąc w stanie po użyciu alkoholu wywołał awanturę używając przy tym słów wulgarnych w stosunku do personelu restauracji, czym zakłócił ład i porządek publiczny, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 k.w. K-300

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-362/85 z dnia 14.05.1985 r. ukarało Krzysztofa Marka Romeja, s. Stefana, ur. 24.05.1957 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 14 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 70 dni aresztu, przyjmując jako równoważnik 200 zł za 1 dzień aresztu oraz podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 13.04.1985 r. około godz. 15.30 w Łomży w kawiarni „Bona" będąc w stanie po użyciu alkoholu głosem donośnym używał słów wulgarnych. Czynem swym zakłócił porządek publiczny, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 k.w. K-301

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-467/85 z dnia 4.06.1985 r. ukarało Zenona Getka, s. Jerzego, ur. 25.07.1962 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 10 000 zł oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 25.03.1985 r. o godz. 16.00 w parku przy ul. Wojska Polskiego w Łomży będąc w stanie po użyciu alkoholu donośnym głosem używał słów wulgarnych, czym spowodował zakłócenie ładu i porządku publicznego, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 k.w. K-302

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-389/85 z dnia 10.05.1985 r. ukarało Jerzego Kruka, s. Jerzego, ur. 17.12.1954 r., zam. w Radziłowie, karą grzywny w wysokości 12 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni aresztu, przyjmując jako równoważnik 300 zł za 1 dzień aresztu, obowiązkiem zapłaty równowartości wyłudzonego mienia 1800 zł na rzecz pokrzywdzonego, podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 14.02.1985 r. około godz. 23.00 nie uiścił opłaty 1800 zł za przejazd samochodem taxi, nr rej. LOM 55-53 z Łomży do Radziłowa, co stanowi wykroczenie z art. 121 § 2 k.w. K-303

ogłoszenia drobne

Zagubiono prawo jazdy kat. B, T, A, nr 3426/73 Kazimierz Głębocki, Jakać Borki 4, poczta Śniadowo. K-4354

Sprzedam dom piętrowy. Piątnica, Ogrodowa 14. K-4355

Zagubiono prawo jazdy kat. A, B, C, E, T, nr 0039/85, Piotr Korzep, Józefowo 19, gmina Mały Płock. K-4358

Zagubiono prawo jazdy kat. A, B, T, nr 13173/84, Andrzej Kłosiński, Łomża, os. Waryńskiego 3/63. K-4359

Zagubiono prawo jazdy kat. A, B, C, T, nr 1326/83, Mirosław Chojnowski, Wilczewo 12, gmina Stawiski. K-4363

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża Telefony 42 43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 1317/85 r. Nakład 43 800 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów G-6.

KONTAKTY

Skorpiony
organ zajobity pod redakcją Wiesława Wajrakiego

KĄCIK MAJSTERKOWICZA

ROBIMY STÓŁ

Stół, który sami sobie zrobimy, z całą pewnością będzie lepszy od tych, jakie czasem można znaleźć na rynku. Będzie on ładniejszy, wygodniejszy i trwalszy. Myśl techniczna naszych rodzimych projektantów i konstruktorów mebli przewidziała wprawdzie cztery nogi oraz blat, nie doszła jednak do punktu, w którym przymocowuje się nogi do blatu na stałe. Z kolei produkcja nie opanowała do końca skomplikowanej technologii przykrawania w miarę różnych elementów do stołu, zaś transport i handel nie wypracował jeszcze systemu gwarantującego dostarczenie mebla do domu klienta w stanie możliwie nieuszkodzonym. W tej sytuacji z posiadanego przez nas materiału należy zrobić cztery nogi (mogą być trzy) i przybić je do kilku desek połączonych od dołu listewkami. Mebel ten, oprócz innych zalet, będzie mniej więcej dwudziestokrotnie tańszy od fabrycznego, bowiem jeśli pracujemy sami, nie musimy z naszej pracy utrzymywać setek dyrektorów, ich zastępców, kierowników, księgowych, referentów etc.

MAJSTER



STAROŚCICOWICZ

Jeden z fikcyjnych urzędów w dawnej Polsce, których liczbę określa się dziś na kilka tysięcy. Niektóre z nich były w pewnym sensie dziedziczne. I tak: syn starosty brał po ojcu tytuł i funkcję (fikcyjną) starościca, jeśli zaś sam nie miał szczęścia zostać starostą, jego syn, czyli wnuk starosty, piastował godność starościcowicza.

RÓWNANIE

praca umowna = płaca realna

TYGODNIA

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

EUGENE KROMER
(1913—1969)

Niewidomy od urodzenia, już we wczesnym dzieciństwie poddany próbie edukacji zaczął malować. Jego obrazy, przeważnie pejzaże i martwe natury, nie mają wielkiej wartości artystycznej. Zdumiewa jednak trafny dobór kolorów, a także zadziwiająca umiejętność rysowania kształtów, których nigdy przecież nie widział. Także perspektywa obrazów „z natury" jest dosyć trafnie ujęta i oddana. Malował pędzelkiem sporządzonym z włosów borsuka, bez drewnianego trzonka. Trzymając włosie w palcach miał jakoby czuć „ciepło" emanujące z kolorowych farb. Do dzisiaj nie wiadomo, w jaki sposób potrafił rysować kształty.

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

z pamiętnika seksualisty (56)

Mój zaprzański okres życia skończył się równie szybko, jak się był wcześniej zaczął. Sądzony przy ognisku przez radę starszych spodziewać się mogłem najstraszniejszej kary, wszelako los wplątawszy mnie najpierw w ciężkie tarapaty, niemal natychmiast wyplątać z nich raczył.

Po wysłuchaniu tego, com miał do powiedzenia, starszyzna udała się na naradę w krzaki otaczające polanę, ja zaś zostałem w mojej wiklinowej klatce pełen złych przeczuć i myśli rozpacznych. Wszelako po kilku zaledwie minutach dał się słyszeć szmer niejaki. Wrychle też ujrzałem dwóch — pełznących ku mnie niczym węże — młodzieńców, którzy wnet otworzyli klatkę i ciągle jeszcze spętanego powlekli za sobą w stronę gęstej ściany lasu. Tu rozcięto mi wreszcie pęta, bym dalej mógł iść o własnych siłach, a szliśmy tak w nieznane dobrą godzinę, albo i dłużej nawet. Nareszcie oczom moim zdumionym ukazała się mała polanka, a na niej dobra setka młodych Zaprzańców.

— Człowieku! — rzekł jeden z młodzian. — Kipa powiedział nam o tym, coś ty jemu powiedział, tedy powiedz to nam, gdyż okrutnie jesteśmy ciekawi onych rewelacji.

— Zgoda! — odparłem. — Wszelako mówić do was nie ma sensu żadnego, boście w ciemnocie zostali wychowani. Zwlekajcie z siebie szaty, a sami zaraz naocznie się przekonacie, iż płcie są dwie, nie zaś jedna tylko, jak wam nieszczęsnym głupcom wmawiają!

— Zwlekać z siebie szaty? —. zdumiał się młodzian. — Toć w pierwszego, co to zrobi, zaraz piorun z jasnego nieba trzaśnie, nie czekając na chmurkę małą!

— Zatem niech mnie trafi pierwszego! — wrzasnąłem rozpinając pasek od spodni, które upadając na ziemię ukazały oczom młodych Zaprzańców to, com od urodzenia posiadał. Zauważyłem był wówczas, iż połowa z nich przyjęła ten widok spokojnie całkiem, druga natomiast gęby ze zdumienia pootwierała. „Ani chybi muszą to być niewiasty, no bo jak inaczej?" — pomyślałem sobie z niejakim ukontentowaniem. (Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

Kartkowizna zasmażana

Kartki mięsne (bez kości) wymoczyć w wodzie z dodatkiem octu. Oblać ciastem sporządzonym jak na naleśniki. Zasmażyć na ogniu, spożywać ze świadomością, że nie stało się kilka godzin w ogonku.

GOSPODYNI

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Złote myśli

Rozumnym telewidzem bądź
Nie oglądaj, co bądź
Kim telewizor rządzi
Ten mocno błądzi
Baczmy, aby nasze zdobycze
Miały rozsądne oblicze
Tego los hojnie nagradza
Kto słowa w czyn wprowadza
Stąd się bierze bieda wszystka
Że Polak pracuje na pół gwizdka

Nota biograficzna: Tadeusz Borkowski. Ostrów Mazowiecka 07-300, ul. Kościuszki 38D/3.



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„W związku z urlopami części personelu cegielni wstrzymuje się sprzedaż cegły palonej klasy 150. Zawiadamiamy klientów, że z tej przyczyny cegła będzie wypalana w październiku i listopadzie br. z czego wynika, że przydziały na rok 1985 (II, III i IV kw.) realizowane będą w I kw. 1986. Przepraszamy za związane z powyższym obiektywne trudności.

Dyrekcja".

ZODIAK SARMATY

Naukowiec
(15 VIII — 11 IX)

Urodzeni pod znakiem Naukowca odznaczają się posiadaniem licznych talentów, w tym — szczególnych umiejętności praktycznych. Umysł mają ścisły i logiczny, z każdej cudzej pracy, zwłaszcza naukowej, potrafią wyciągnąć odpowiednie korzyści. Jeśli przypadkiem są profesorami wyższych uczelni albo kierownikami zakładów naukowych, żadne opracowanie ich pracowników nie ujrzy światła dziennego bez ich twórczego podpisu. Typowi Naukowcy posiadają w swoim dorobku po kilkaset różnych pozycji, są zaś w tym i takie, których nawet nie czytali, bo czasu mają raczej mało. W licznych wolnych chwilach najczęściej i najchętniej podnoszą swoje kwalifikacje, uczęszczają na różne zebrania i narady, gdzie niemal zawsze zabierają głos na dowolne tematy. Odchodząc na zasłużoną emeryturę mają nadzieję, że ich nazwiska trafią kiedyś do kolejnych wydań encyklopedii.

KASSANDER

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:

Dobrze, czy źle
byle dużo

DZIEŃ DOBRY PAŃSTWU!

Od dość dawna już czytuję „Kontakty" i bardzo je sobie cenię. Jest dużo ciekawych artykułów, zarówno o współczesności, jak i czasach minionych. Również podoba mi się pozycja pod nazwą „Futryna z wierszykiem". To właśnie ta pozycja wpłynęła na moją decyzję, aby do Was napisać.

Otóż próbuję pisać wiersze, dobre czy złe, nie wiem. Pisuję je dla przyjemności i wtedy, kiedy mam ochotę i pragnienie pisania. Mam ich już zupełnie sporo i chciałbym je po raz pierwszy pokazać komuś spoza kręgu rodzinnego. Nie wiem, czy będą one godne wydrukowania w rubryce, ale jeśli tak się stanie, będę bardzo szczęśliwy [...].

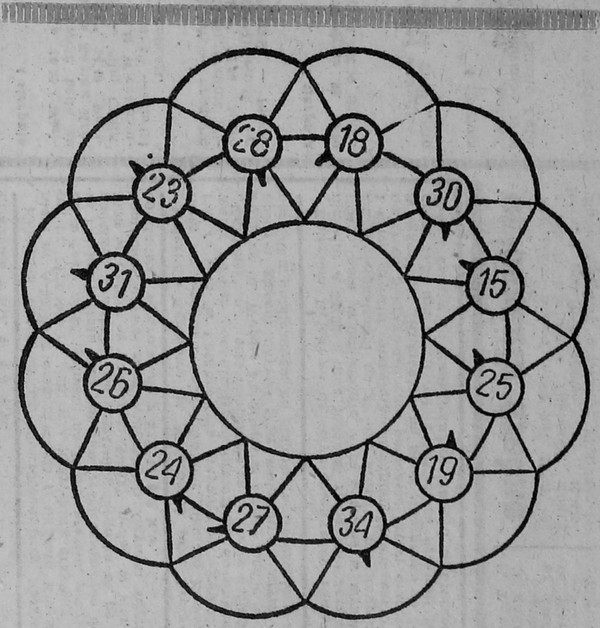
Tadeusz Borkowski
Ostrów Mazowiecka

— * —

[...] Moje myśli też odnotować warto.

Myśl 1. „Kontakty" winny też się znaleźć na liście ofiarodawców Czynu Pomocy Szkole. Proponuję zrezygnować z ostatniej strony i papier przekazać na druk książki chemii dla kl. VII i książek do języka rosyjskiego też dla kl. VII. (I rok reformy!).

Wanda Sienkiewicz
18-520 Stawiski
ul. Łomżyńska 9



Dwanaście sześcioliterowych homonimów wpisać do diagramu zegarowego, zaczynając w miejscach zaznaczonych. Suma numerów dwóch definicji, odpowiadających jednemu homonimowi, wskaże miejsce wpisania wyrazu.

1) autor „Kazań Sejmowych", 2) ziółko, gagatek, 3) druga pod względem wielkości planetoida, 4) nazwa powieści o tematyce miłosnej, 5) grunt świeżo wzięty pod uprawę, 6) kolor ciemnoniebieski, 7) w herbie Warszawy, 8) ślimak przodoskrzelny mórz ciepłych, 9) rodzaj letniego kapelusza, 10) biuro fabryki, przedsiębiorstwa, 11) wulkaniczna wyspa włoska na Morzu Tyrreńskim, 12) po uderzeniu na ciele, 13) świeża wiadomość, 14) zażalenie, 15) państwo w Ameryce Środkowej, 16) przyrząd do wytwarzania dźwięków, 17) smaczny owoc południowy, 18) grzyb jadalny z rodziny borowikowatych, 19) pocisk ręczny lub artyleryjski, 20) w mitologii greckiej bóstwo morskie, półkobieta-półryba, 21) przodownik chóru, 22) flirt, 23) zakład przemysłowy produkujący sól z solanki, 24) przydomek Ateny jako bogini wojny.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 12/83: „Pozorna piana piwa na pianę marzeń się zdobywa". Nagrody książkowe wylosowali: MARZENA BAŁAZY z Łomży, ANDRZEJ SUCHODOLSKI z Łomży, ANDRZEJ SOBOLEWSKI z Łomży.